6 stron z dodatkiem
„ŻYCIE KRAJU"

BREVIARIUM ROMANUM
Z PROPRIUM POLONIAE
Cztery części. Oprawa skórkowa.
Złocone brzegi. Cena szyl. 440/-.
Przy wysyłce do Polski — rabat.
Na żądanie wysyła
KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS"
12 Praed Mews, London, W. 2

ŻYCIE
KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

Cena 1/6

JEŚLI LEKI, TO Z APTEKI
GRABOWSKIEGO
175, DRAYCOTT AVENUE,
LONDON, S.W.3, ENGLAND

ROK X. Nr 3 (447)
NIEDZIELA, 15 STYCZNIA 1956 R.

OJCIEC ŚW. DO CAŁEGO ŚWIATA:

DROGA OCALENIA
ORĘDZIE WIGILIJNE JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI PAPIEŻA PIUSA XII

GŁĘBOKA RADOŚĆ Z BOŻEGO NARODZENIA

Sercem otwartym na przyjęcie owej rzewnej radości, jaka z Narodzin Zbawiciela udziela się ponownie duszom wiernych, pragniemy wyrazić Wam, Umiłowani Synowie i Córki całego chrześcijaństwa oraz wszystkim bez różnicy ludziom, Nasze Ojcowskie życzenia, nawiązując, jak po inne lata, do niewyczerpanej tajemnicy światła i łaski, bijącej od Żłóbka Bożego Dzieciątka w tę świętą noc Betlejemską, której blask nie przygaśnie dopóty, dopóki słyszany będzie na ziemi odgłos bolesnych kroków przechodnia, poszukującego wśród cierni ścieżki prawdziwego żywota.

O jakbyśmy chcieli, aby wszyscy ludzie, rozsiani czy to po kontynentach, czy po miastach i miasteczkach, śród dolin i na pustyniach, po ugorach i w strefach wiecznej zimy lub bezkresu mórz, z całego globu ziemskiego, usłyszeli skierowany jakby do każdego osobiście głos Anioła, oznajmiającego im ową tajemnicę Bożej wielkości i nieskończonej miłości, zamykającą okres panującej ciemności i potępienia, a zapoczątkowującą królestwo prawdy i zbawienia! „Nie bójcie się, bo się wam dziś narodził w mieście Dawidowym Zbawiciel, który jest Chrystus Pan" (Łuk. 2, 10-11).

Chcielibyśmy, aby ludzie współcześni na równi z prostymi pastuszkami, którzy pierwsi w milczącym uwielbieniu przyjęli zbawcze orędzie, zostali podbici i ogarnięci tym samym uczuciem zdumienia, które odbiera człowiekowi mowę, a umysł skłania ku modlitewnemu uwielbieniu, w momencie jawienia się majestatu: majestatu Wcielonego Boga.

I. Postawa dzisiejszego człowieka wobec Świąt Bożego Narodzenia

A) WIELBICIELE ZEWNĘTRZNEJ POTĘGI LUDZKIEJ

Możnaby jednak z uczuciem pewnego lęku i niepokoju postawić pytanie: czy aby dzisiejszy człowiek jeszcze dozwoli takiej nadprzyrodzonej wielkości ogarnąć się i przeniknąć ową żywą radością: dzisiejszy człowiek, przekonany o swej niezmożonej potędze, a gotowy mierzyć wielkość własną potęgą swych narzędzi, organizacyj i broni, ścisłością swoich obliczeń, różnorodnością swych tworów oraz zasięgiem własnego słowa, wzroku i wpływu; dzisiejszy człowiek, który zarozumiale rozprawia o dniach ułatwionego dobrobytu jakoby o fakcie dokonanym; który jakby pewny siebie i swojej przyszłości odważa się na wszystko, pchany przemożnym pragnieniem wyrwania naturze jej ostatniej tajemnicy, by nagiąć jej siły do zachceń swojej woli, żądny przeniknąć obecnością fizyczną także przestworza międzyplanetarne.

A przecież człowiek dzisiejszy, właśnie dlatego że jest w posiadaniu wszystkiego, czego duch ludzki i praca dokonały w czasie, tym bardziej powinienby uznawać nieskończoną odległość, jaka się ściele między jego bezpośrednim dziełem a dziełem niezmierzonego Boga.

Rzeczywistość wszelako wykazuje coś zupełnie odmiennego: fałszywe bowiem, względnie jednostronne poglądy na świat i na życie poprzyjmowane przez ludzi współczesnych, nie tylko nie pozwalają im z rozpamiętywania dzieł Bożych, a w szczególności Wcielenia Słowa, czerpać uczucia podziwu i radości, ale pozbawiają ich zdolności uznania tych dzieł za nieodzowną podwalinę, która dopiero daje trwałość i harmonię dziełom ludzkim. Niejeden z nich zaiste pozwala olśnić się ograniczonym blaskom, jakie promieniują z dzieł ludzkich, a równocześnie opiera się wewnętrznej podniecie skłaniającej do szukania ich źródła i kresu poza i ponad światem wiedzy i techniki.

Na podobieństwo budowniczych wieży Babel, marzą oni o jakimś bliżej nieokreślonym „ubóstwianiu samego człowieka", które by mu warunkowało odpowiednie zaspokojenie wszelkich wymagań życia fizycznego i umysłowego. We wnętrzu tego rodzaju jednostek Wcielenie Boga i Jego „mieszkanie między nami" (por. Jan, 1, 14) nie budzą żadnego głębszego zainteresowania, żadnego płodniejszego wzruszenia.

Boże Narodzenie posiada dla nich tyle tylko treści i mowy, ile wyrazić zdoła zwykła kolebka: to znaczy budzi w nich uczucia mniej lub więcej żywe, ale czysto ludzkie; nie mówiąc już o ich wypaczeniu przez zbyt świeckie i hałaśliwe zwyczaje, którymi profanuje się nawet najprostszą wartość estetyczną i rodzinną, jaką Boże Narodzenie, rykoszetem niejako, budzi wielkością swej tajemnicy.

B) POSZUKIWACZE FAŁSZYWEGO ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

Inni natomiast, po przeciwległych krocząc drogach, dochodzą do lekceważenia dzieł Bożych, zamykając sobie w ten sposób dostęp do tajemniczej radości Bożego Narodzenia. Nauczeni twardym doświadczeniem ostatnich dwu dziesięcioleci, które wykazały, jak mówią, brutalność dzisiejszego społeczeństwa ubraną w szaty człowieczeństwa, oskarżają bezlitośnie zewnętrzny blichtr jego fasady, odmawiają człowiekowi i jego dziełom wszelkiego kredytu i nie ukrywają głębokiego niesmaku, jaki w ich duszach wywołuje oszukańcze wywyższanie ich wartości. Dlatego wysuwają żądanie, aby człowiek odżegnał się od gorączkowego zewnętrznego dynamizmu, przede wszystkim technicznego, by się zamknął sam w sobie, gdzie odnajdzie bogactwo najzupełniej sobie należnego życia wewnętrznego, wyłącznie człowieczego, a zdolnego zaspokoić całą gamę jego wymagań.

Jednakowoż ta wewnętrzność czysto ludzka jest niezdolna dotrzymać obietnicy, jaką jej się przypisuje, czy też odpowiedzieć wszystkim wymaganiom człowieka. Jest ona raczej pustynią pełną odrazy i jakby zrozpaczoną, stworzoną przez strach i przez niezdolność nadania sobie jakiegoś zewnętrznego ładu, i nie ma nic wspólnego z właściwym życiem wewnętrznym ze wszech miar wykończonym, dynamicznym i płodnym.

W jego bowiem rzeczywistości człowiek nie pozostaje samotny, ale współżyje z Chrystusem, wymieniając z Nim myśli i czyny, opiera się o Niego jak przyjaciel, jak uczeń i jakby współpracownik, i od Niego bierze zachętę i siłę w stawianiu czoła światu zewnętrznemu według Bożych norm, ponieważ On jest „Pasterzem i stróżem naszych dusz" (por. 1 Piotr, 2, 25).

C) OBOJĘTNI I NIECZULI

Pomiędzy tymi dwiema grupami ludzi, których błędne pojęcie o człowieku i życiu wyjęło spod zbawczego i normatywnego wpływu Wcielonego Boga, znajduje się nieprzejrzany zastęp tych, u których nie wzbiera ani uczucie dumy na widok zewnętrznego blasku dzisiejszej ludzkości, ani nie rodzi się zamiar zamykania się w samych sobie, aby żyć w osamotnieniu, według miary zakreślonej myśli ludzkiej. Zaliczają się do nich ci, którzy utrzymują, iż są zadowoleni, jeżeli dane im będzie żyć chwilą, których jedyną troską i pożądaniem jest mieć zabezpieczoną jak największą możliwość rozporządzania dobrami ziemskimi, bez cienia obawy o ewentualne obniżenie swej skali życiowej. Ani wielkość Boga, ani godność człowieka, obydwie w tak przedziwny sposób wywyższone w tajemnicy Bożego Narodzenia, żadnego już wrażenia nie sprawiają na tych biednych umysłach, które stały się nieczułe i niezdolne do nadania swojemu życiu jakiegokolwiek sensu.

Odrzuciwszy tak, lub zlekceważywszy obecność Boga Wcielonego, zbudował sobie człowiek dzisiejszy świat, w którym wspaniałe efekty mieszają się ze skrajną nędzą, świat pełen sprzeczności, jakby jakaś droga donikąd wiodąca, lub jak dom wyposażony we wszystko, który dla braku dachu stał się niezdatny do udzielenia swoim mieszkańcom upragnionego bezpieczeństwa. Toteż u niektórych narodów, pomimo ogromnego rozwoju zewnętrznego postępu i pomimo zapewnienia stopy materialnej wszystkim klasom społecznym, czają się i nabierają na sile nieokreślone odczuwania jakiegoś niedostatku, jakby lękliwego oczekiwania czegoś, co ma nastąpić. Przywodzi to na myśl oczekiwania prostych pasterzy z pól Betlejemskich. Jak łatwo pyszny człowiek dwudziestego wieku może się nauczyć od ich ochoczej gotowości, gdzie należy szukać, czego mu brakuje: „Pójdźmy aż do Betlejem — mówią a oglądajmy to Słowo, które się stało, które nam Pan oznajmił" (Łuk. 2, 15). Wydarzeniem należącym do historii już od dwu tysięcy lat, ale którego prawda i którego wpływ powinny odzyskać swe miejsce w sumieniach, to przyjście Boga do swego domu i do swojej własności (por. Jan 1, 11). Otóż ludzkość nie może bezkarnie odrzucić przyjścia i zamieszkania Boga, ani o nim zapomnieć, ponieważ jest ono faktem w ekonomii Opatrzności niezbędnym do zaprowadzenia porządku i harmonii między człowiekiem i całością stworzenia, oraz pomiędzy stworzeniem a Bogiem. Święty Paweł Apostoł określił całokształt tego porządku w przedziwnej syntezie: „Wszystko jest wasze, wy zaś Chrystusowi, a Chrystus Boży" (I Kor. 3, 23).

Kto z tego niezniszczalnego porządku chciałby wyłączyć Boga i Chrystusa, zatrzymując ze słów Apostoła jedynie prawo człowieka do całości stworzenia, dokonałby istotnego wyłomu w zamiarach Stwórcy. Sam św. Paweł nastawałby z upomnieniem: „Niech się nikt nie chlubi w ludziach". (tamże, 3, 21). Któż nie widzi aktualności tego upomnienia dla ludzi nam współczesnych, tak pyszniących się wynalazcami i odkrywcami, którzy już nie przeżywają goryczy doli odosobnienia — dawniej tak często im przypadającej — lecz przeciwnie zaprzątają sobą wyobraźnię tłumów, a nawet baczną uwagę mężów stanu? Czym innym jednak jest oddawanie tym uczonym należnego szacunku, a czym innym oczekiwanie po nich i po ich odkryciach rozwiązania podstawowych zagadnień życia. Bogactwa i dzieła rąk ludzkich, projektowania i wynalazki — owa chluba i udręczenie naszej epoki — rozpatrywać należy z punktu widzenia całego człowieka, tego obrazu Boga.

Jeżeli zatem tak zwany postęp nie zgadza się z Bożymi prawami wszechświatowego porządku, tedy w żadnym wypadku nie przedstawia jakiegoś dobra ani prawdziwego postępu, lecz jest drogą wiodącą do ruiny. Przed nieuniknionym epilogiem nie uchronią człowieka ani rosnąca sprawność organizacyjna, ani postępowe metody rachunku, te bowiem nie mogą zastąpić wewnętrznych sił człowieka, ani tym bardziej ich stworzyć.

II. Chrystus w życiu historycznym i społecznym ludzkości

Tylko Jezus Chrystus udziela tych sił wewnętrznych człowiekowi. „Gdy nastała pełnia czasu" (Gal. 4, 4), Słowo Boże zstąpiło na ziemię, przyjmując prawdziwą naturę ludzką i tym sposobem weszło w życie historyczne i społeczne ludzkości, stawszy się i tu również „na podobieństwo ludzi" (Filip. 2, 7), chociaż jest Bogiem od wieków. Jego zejście na ziemię oznacza przeto, że Chrystus chciał stać się przewodnikiem w życiu historycznym i społecznym ludzkości. Fakt zdobycia we współczesnej nam epoce techniki i przemysłu władzy nad światem organicznym i nieorganicznym nie stanowi tytułu do wyzwolenia się od obowiązku poddania się Chrystusowi Królowi dziejów, ani nie zmniejsza potrzeby oparcia się na Nim. Faktem jest przecież, że namiętne pożądanie bezpieczeństwa nabiera z dniem każdym na sile.

I zaiste, doświadczenie dni dzisiejszych wykazuje, że to właśnie zapomnienie o obecności Chrystusa w świecie i zobojętnienie na nią stało się przyczyną tak charakterystycznego dla epoki techniki poczucia zbłąkania, lęku i niepewności. Zapomnienie o Chrystusie zaćmiło również właściwy pogląd na naturę ludzką, która przecież z woli Bożej stanowi podstawę współżycia w czasie i przestrzeni.

ZASADY PRAWDZIWEJ NATURY LUDZKIEJ PODSTAWĄ BEZPIECZEŃSTWA CZŁOWIEKA

W jakim tedy kierunku, jeżeli nie przez zaszczepienie i pielęgnowanie w umysłach ludzkich podstawowych prawd dotyczących tejże ustanowionej przez Boga natury człowieka, należy szukać

(Ciąg dalszy na str. 2)

OJCIEC ŚW. DO POLSKI:

„NIECH WIĘC POLACY SIĘ NIE TRWOŻĄ..."

UMIŁOWANEMU SYNOWI NASZEMU STEFANOWI WYSZYŃSKIEMU, KARDYNAŁOWI PREZBYTEROWI ŚWIĘTEGO RZYMSKIEGO KOŚCIOŁA, ARCYBISKUPOWI GNIEŹNIEŃSKIEMU I WARSZAWSKIEMU ORAZ CZCIGODNYM BRACIOM ARCYBISKUPOM, BISKUPOM I ORDYNARIUSZOM POLSKIM POZOSTAJĄCYM W POKOJU I JEDNOŚCI ZE STOLICĄ APOSTOLSKĄ

PAPIEŻ PIUS XII.

UMIŁOWANY SYNU NASZ ORAZ CZCIGODNI BRACIA — POZDROWIENIE WAM I BŁOGOSŁAWIEŃSTWO APOSTOLSKIE.

Chwalebną Królową, wsławioną tylu zwycięstwami, mężną Niewiastę, uwieńczoną w gwiazd koronę, odzianą w słońce, z której zrodziło się nam Słońce sprawiedliwości — Naród polski, już od zarania swych dziejów, tak wielką otaczał czcią, że w niej nikomu chyba nie ustępuje miejsca. Toteż Matka Boga i Matka nasza, której potęga dorównuje Jej niewyczerpanej dobroci, często odwzajemniała się za to czułe nabożeństwo kochającym dzieciom tym widoczniejszą pomocą, im groźniejsze były niebezpieczeństwa.

A jeśli niezbicie dowodzą tego całe dzieje Polski, to przede wszystkim ujawnia się to w tym, co zaszło 300 lat temu, w samo święto Bożego Narodzenia, co też potem upamiętniono po wieczne czasy w rozlicznych pomnikach życia religijnego i narodowego.

Uważaliśmy więc za wskazane w niniejszym Naszym Liście raz jeszcze podkreślić Ci, umiłowany Nasz Synu, oraz Wam, Czcigodni Bracia, jak również całemu Narodowi Polskiemu, znaczenie onego historycznego wydarzenia, aby pamięć na tę szczególną łaskę przyniosła Wam ulgę w uciskach, nękających niezasłużenie Waszą Ojczyznę, dodała nadziei w pewny ratunek, byle na straży Waszej godności i wytrwałości, czuwała silna wśród prób i niezłamana przeciwnościami wiara.

Po szczęśliwym i pomyślnym panowaniu Władysława IV nastały straszne dni, pełne niepowodzenia i klęski wszelakiej. Na ziemie bowiem polskie najechały podówczas obce ludy, a wśród nich ze szczególną siłą i zaciekłością innowiercy; a gdy Warszawa i Kraków wnet padły, jedna Częstochowska Jasna Góra ostała się jako ostatni szaniec wolności. Tam bowiem niezłomny na duchu przeor klasztoru Augustyn Kordecki, ufny jedynie w Boga i orędownictwo Matki Bożej, utwierdzał załogę do stanowczego oporu. I tak niebawem po nieoczekiwanej zmianie na lepsze Ojczyzna Wasza uratowała swą wolność. Wtedy król Jan Kazimierz obrał Matkę Najświętszą za Panią swych ziem i ogłosił Królową Polski. Później niezapomniany Poprzednik Nasz, Pius XI, który niegdyś gorliwie sprawował u Was urząd Nuncjusza Apostolskiego, ulegając wielokrotnym prośbom, z wielkiej miłości dla Waszej Ojczyzny, chętnie i na wieczne czasy ustanowił doroczne święto ku czci Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski na dzień 3 maja.

Niezapomniane to wydarzenie w przedziwny zaiste sposób wskazuje Narodowi Polskiemu na Matkę Najświętszą, jako na Wybawicielkę ze wszystkich niebezpieczeństw, szczególnie zaś wtedy, gdy wiara katolicka, ten najdroższy skarb przejęty w spuściźnie po przodkach, jako też mocna i ścisła więź ze Stolicą Apostolską — ta chluba i moc plemienia Waszego — na ciężką są wystawione próbę.

Te zażyłe więzy łączności ze Stolicą Piotrową, ostoją prawdy, mimo wielu wrogich zasadzek, pod czujną opieką Waszej niebiańskiej Pani i Patronki, nigdy nie zostały rozluźnione ani zerwane. To jest dla Narodu polskiego największą chlubą i walną podnietą do jak najsilniejszego oporu przed przewrotnością bezbożnictwa, które niestety usiłuje Wasz naród, tak bardzo przywiązany do religii katolickiej, nadwerężyć czy zatruć.

Niech więc Polacy, spadkobiercy tradycyjnego męstwa, mimo rozszalałej dziś burzy, nie trwożą się i nie upadają na duchu, lecz zachowują spokój, stałość i godność, ufni w Boga Wszechmogącego, dla którego niemasz nic trudnego, jako że zwykł możnych i pysznych porazić jednym tchnieniem: „Ufajcie Panu Bogu waszemu, a będziecie bezpieczni" (II Kron. 20, 20).

Nie tylko bowiem w radosnych, ale i w przykrych dla Nas sprawach, wszystko, co się dzieje, zawsze i wszędzie podpada pod niezbadane wyroki Mądrości i Opatrzności; co więcej, im głębiej się kryje tajemnicza ręka Boża, tym działa wydatniej. Szczególnie zaś trzeba, by wśród przeciwności i nieszczęść silną była wiara i nadzieja, oraz by życie prywatne i publiczne było zgodne z nauką Ewangelii. Albowiem wtedy moc Boża jest ku zbawieniu (Rzym. 1, 16), gdy po wyzbyciu się żądzy dóbr doczesnych, zasady myślenia i postępowania nie kłócą się z wiarą, lecz pozostają z nią w ciągłej harmonii.

Przede wszystkim zaś trzeba szukać pokoju z Bogiem, Władcą wszystkich czasów, gdy przeciwieństwa i złość ludzka nienawistnie nastają na ciało i duszę; jako już upominał współczesnych chrześcijan wśród nawały nieszczęść św. Grzegorz Wielki: „Cóż innego czynić, bracia, jak wysłać do Boga poselstwo pokoju i prosić o pokój... Do tego załączmy nasze łzy, uczynki miłosierdzia, składajmy na ołtarzu Jego ofiary ubłagania, uznajmy się za niezdolnych do mierzenia się z Nim na sądzie, rozważmy wielkość Jego mocy, prośmy o to, co służy pokojowi... Poślijmy do Boga, jak wspomniałem, poselstwo płaczu, jałmużny i świętej ofiary" (6 Hom. XXXVII, 7; Migne P. L. 76 c. 1278-1279). Nadto, wolni od wszelakiej trwogi, zwróćcie oczy Wasze z ponowną gorliwością do Bogarodzicy i Królowej Waszej, co dziewiczą stopą starłszy piekielnego wroga, stała się sprawczynią i wspomożycielką każdego nieposzlakowanego zwycięstwa. A Najmiłościwsza Matka nie opuści na pewno ukochanych przez się Polaków, którzy, według słów Waszego, przesławnego wieszcza, Adama Mickiewicza, „są obrońcami Maryi i Jej imieniem żyją", byleby przy mocnym wyznaniu wiary katolickiej okazali się godnymi naśladowcami stałości i dziedzicami chwały swych przodków, a wtedy pod Jej niebiańskim orędownictwem po burzach zajaśnieje na długo dla Waszej Ojczyzny złote światło szczęsnego wieku.

Już w poprzednim Naszym Liście, nawiązując do prześladowania religijnego, jakie cierpi Naród Polski, wyraźnie napiętnowaliśmy niegodziwość takiego ucisku. Smutne to położenie, mimo widocznego bezprawia, nie tylko, że nie zmieniło się wcale, ale zdaje się pogarszać. W tym pożałowania godnym stanie, znajdują się, niestety, także i inne narody, gdzie kardynałów, biskupów i kapłanów wtrąca się do więzienia, czy też zabrania się im sprawować święte urzędy, gdzie zakonników wyrzuca się z domów, gdzie rozbija się stowarzyszenia katolickie, gdzie utrudnia się wydawanie prasy katolickiej, gdzie wreszcie w rozmaity sposób krępuje się wolność Kościoła.

Wszystkich Was, jako najdroższych Nam Braci i Synów, cierpiących niewinnie prześladowanie za prawdę i sprawiedliwość, przygarniamy do ojcowskiego serca, a sprawę Waszą w kornych i nieustannych modłach polecamy Bogu, szczodremu Dawcy pociech i nagrody.

Co zaś tyczy Narodu Waszego, dochodzi jeszcze wzmagająca się podstępna działalność zwolenników nowinkarstwa, co usiłują pogodzić rzekomy postęp z religią chrześcijańską, pozbawioną jednak właściwych sobie zasad i prawd. Dlatego też bolejemy i żałośnie uskarżamy się, że niektórzy mieszają się bezprawnie do rzeczy do nich nie należących, a niepomni obowiązku uległości, do jakiego w sumieniu są zobowiązani, nie przez drzwi, ale skądinąd wciskają się do Owczarni owiec (cfr. Jan 10, 1); tych po ojcowsku napominamy, by szanując nakazy prawowitej władzy zastanowili się nad sobą, a nie przynosili szkody sprawie religii i karności kościelnej. Zaiste, jest dla Nas powodem dotkliwego bólu, że narażają doktrynę chrześcijańską przez przemówienia i wydawnictwa swoje błędami wszędzie rozpowszechnianymi lub niemal nakazanymi.

Wszyscy muszą się o to starać i zabiegać, aby światło nie ustępowało ciemnościom, ale żeby ostatecznie nad tymi ciemnościami odniósłszy zwycięstwo, jeszcze czyściej się rozpromieniło.

Umiłowany Nasz Synu! Już przeszło dwa lata, jak bezprawnie usunięto Cię z Twej przesławnej stolicy, co potępiliśmy już z całą powagą i dobitnością i ponownie potępiamy jako zbrodnię, przeciw któremu to gwałtowi jednomyślnie zaprotestowano w wielu krajach świata, gdzie wolność nie jest czczym frazesem.

Dziś, przy święcie Bożego Narodzenia, Tobie, Umiłowany Nasz Synu, wraz z innymi Pasterzami, których przemocą odsunięto z powierzonych Wam diecezji i katedr, gdzieście z żywą radością sprawowali rokrocznie święte czynności, życzymy pełni pociech Najmiłościwszego i Boskiego Zbawcy, pragnąc bardzo, ażeby w myśl prawa i słuszności przywrócono Was na poprzednie prawowite urzędy.

Wam również, Czcigodni Bracia, Duchowieństwu i Wiernemu Ludowi powierzonemu Waszej pieczy oraz wszystkim Waszym Rodakom rozproszonym po całym świecie, życzymy wszelkiej pomyślności i błogosławieństwa Bożego, za przyczyną Bogurodzicy Dziewicy, Niezwyciężonej Patronki Polski, czujnej Strażniczki chrześcijańskiej wolności, której pomoc Waszej Ojczyźnie wówczas okazaną, zechciejcie godnymi uroczystościami wspaniale uczcić.

I aby to wszystko szczęśliwie i obficie posłużyło Wam do osiągnięcia zbawienia wiecznego, udzielamy Wam wszystkim z nadmiaru miłości ojcowskiego serca, Najmilsi w Panu, jako zadatek niebieskiej pomocy, Naszego Apostolskiego Błogosławieństwa.

Dan w Rzymie, u św. Piotra, dnia 8 grudnia Roku Pańskiego 1955 a XVII Naszego Pontyfikatu.

spokojnego i trwałego współżycia? Istnieje mianowicie porządek naturalny, choćby nawet jego formy miały się zmieniać zależnie od rozwoju historycznego i społecznego: zasadnicze linie pozostaną i są zawsze te same: są nimi rodzina oraz własność stanowiąca podstawę utrzymania osobistego; a następnie instytucje miejscowe i związki zawodowe, wreszcie państwowe, jako czynniki uzupełniające strukturę zbiorowego bezpieczeństwa.

Powyższe normy i zasady służyły dotychczas, zarówno w teorii jak i w praktyce, ludziom przejętym duchem chrześcijaństwa przy zaprowadzaniu, w miarę ludzkich możliwości, porządku, gwarantującego bezpieczeństwo. Jednakże przodkowie nasi, odmienni w tym od człowieka współczesnego, zdawali sobie z tego sprawę — także z powodu błędów, od których nie były wolne ich konkretne zastosowania — że siły ludzkie, w ustaleniu bezpieczeństwa, są zasadniczo ograniczone, i dlatego uciekali się do modlitwy, aby móc wyższa uzupełniła ich niewystarczalność. Natomiast zaniedbanie modlitwy w tak zwanej epoce przemysłu jest objawem bardziej uderzającym, aniżeli owa upragniona samowystarczalność, którą się chlubi człowiek współczesny. Nadmiernie wielu nie modli się już o własne bezpieczeństwo, sądzą bowiem, że w obliczu techniki przykazana ludziom przez Pana prośba: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj" (Mat. 6, 11) przestała być aktualną i co najwyżej wymawiają ją wargami bez głębokiego przekonania o jej nieprzemijającej konieczności.

FAŁSZYWE ZASTOSOWANIE NOWOCZESNYCH ZDOBYCZY WIEDZY I TECHNIKI NA ODCINKU BEZPIECZEŃSTWA

Lecz czy można naprawdę twierdzić, że człowiek osiągnął, względnie jest na drodze do zdobycia pełnej samowystarczalności? Zdobycze nowoczesne rozwijającej się wiedzy i techniki, niewątpliwie podziwienia godne, mogą wprawdzie znacznie rozszerzyć zakres panowania człowieka nad siłami przyrody, nad chorobami, a nawet nad początkiem i końcem życia ludzkiego; atoli jest rzeczą równie pewną, iż takie panowanie nie może zmienić ziemskiego padołu na trwały raj rozkoszy. Jakże więc można oczekiwać wszystkiego od sił ludzkich, skoro już same fakty stwierdzające nowe błędne kierunki rozwojowe, jak również niedomagania, wykazują charakter jednostronny zamierzenia, które chciałoby opanować życie wyłącznie na zasadzie analiz i syntez ilościowych? Jego zastosowanie do życia społecznego, jest nie tylko fałszywe, lecz jest niebezpiecznym w praktyce uproszczeniem procesów bardzo w sobie zawikłanych. W podobnych warunkach również człowiek nowoczesny odczuwa potrzebę modlitwy, a jeśli jest rozważny, gotów jest także modlić się o bezpieczeństwo.

Nie znaczy to jednak, żeby człowiek miał zaniechać nowych form, lub by miał — celem własnego bezpieczeństwa — zrezygnować ze stosowania dopiero co omawianego porządku, który odzwierciedla prawdziwą naturę ludzką, do warunków obecnych. Nic nie zaszkodzi, że się będzie utrwalało bezpieczeństwo również zastosowaniem osiągnięć techniki i przemysłu. Należy jednak oprzeć się pokusie skłaniającej do utrzymywania porządku i bezpieczeństwa za pomocą wyżej wspomnianej metody czysto ilościowej, nie liczącej się wcale z porządkiem natury, ku czemu zmierzają ci, którzy całe przeznaczenie człowieka powierzają olbrzymiej potędze przemysłowej epoki współczesnej. Sądzą oni, że założą podwaliny pod powszechne bezpieczeństwo, opierając się o wzrastającą wciąż produkcyjność i na nieustannym postępie coraz większej i owocniejszej wydajności gospodarstwa narodowego. Wydaje im się, że bezpieczeństwo zbudowane na podstawie produkcji powszechnej, prowadzonej systemem coraz to doskonalszej automatyzacji i opartej na coraz to bardziej doborowych metodach organizacji i rachunku, zapewni wszystkim pracującym stały i postępujący dochód pracy. W następnych zaś okresach, według nich, dochód ten tak powinien się zwiększyć, iż dzięki zapobiegliwości społeczeństwa będzie można nim pokryć zapotrzebowania tych, co jeszcze nie są, względnie już przestali być zdolnymi do pracy, jako to dzieci, starcy lub chorzy. W celu zapewnienia bezpieczeństwa, konkludują wreszcie, nie będzie potrzeba uciekać się do własności prywatnej albo kolektywnej, czy to w naturze czy też w kapitale.

Otóż ten sposób zorganizowania bezpieczeństwa nie jest wcale dostosowaniem zasad naturalnych do nowego rozwoju, lecz jakby zamachem na istotę najbardziej naturalnych stosunków człowieka z równymi sobie, z warsztatem pracy, ze społeczeństwem. W owym nader sztucznym systemie bezpieczeństwo życiowe człowieka jest w sposób niebezpiecznie groźny oddzielone od dyspozycji i energii normujących życie społeczne i tkwiących w samej naturze ludzkiej, a które jedynie umożliwiają solidarną łączność ludzi. Rodzina i własność winny w jakiś sposób, oczywiście dostosowany do czasów, pozostać u podstaw wolnego usystematyzowania się osobistego. Mniejsze ugrupowania społeczne i państwo winny w jakiś sposób mieć możność interwencji, jako czynniki uzupełniające postulat bezpieczeństwa.

Potwierdza to ponownie wniosek, iż pojmowanie ilościowe, jakkolwiek bądź udoskonalone nie może i nie powinno panować nad rzeczywistością społeczną i historyczną życia ludzkiego. Wzrastający wciąż poziom życia, mnożąca się wciąż produktywność techniczna nie są same przez się kryteriami wystarczającymi do twierdzenia, iż w danym narodzie zaistniało prawdziwe polepszenie życia gospodarczego. Takim kryterium można zadowalać się, licząc się jednostronnie wyłącznie z chwilą bieżącą, lub co najwyżej z najbliższą przyszłością, nigdy zaś na dalszą metę. Stąd to właśnie się rodzi na długi okres czasu owa nierozważna strata zasobów i skarbów energii naturalnych, jak też i rozporządzalnej ludzkiej energii pracy; stąd się rodzi wzrastająca z biegiem czasu dysproporcja między rozumnym przydziałem gruntu narodowego, odpowiednio do możliwości produktywnych i do nagromadzonego nadmiernie przydziału sił roboczych. Stąd rozpad społeczeństwa, a szczególnie rodziny, na oddzielnie od siebie działające podmioty pracy i spożycia, stąd wzrastająca niepewność przy zabezpieczeniu życia, w związku z wydajnością w każdej jej formie, a wystawionej tak bardzo na dewaluację monetarną; a wreszcie ryzyko oparcia owego bezpieczeństwa jedynie na bieżącym zarobku roboczym.

Kto, w tej epoce przemysłowej, słusznie oskarża komunizm o pozbawienie wolności ludów, nad którymi panuje, powinien również zauważyć, że także i w drugiej części świata wolność będzie wątpliwą, jeżeli bezpieczeństwo człowieka nie będzie pochodzić z ustroju odpowiadającego jego prawdziwej naturze.

Błędne przekonanie, które upatruje wyjście z kryzysów we wzrastającym wciąż procesie produkcji socjalnej, jest zabobonem. Może to jedyny zabobon w naszym racjonalistycznym okresie przemysłowym, lecz zarazem najniebezpieczniejszy, ponieważ zdaje się uważać za niemożliwe kryzysy gospodarcze, które przecież zawsze noszą w sobie ryzyko powrotu do dyktatury.

Ponadto zabobon ów nawet nie jest zdolnym przeciwstawić silnego oporu komunizmowi, dlatego, że podzielają go zarówno komuniści jak i liczni niekomuniści. W tym błędnym przekonaniu obydwie strony się spotykają, ustanawiając w ten sposób milczące porozumienie, które łatwo może rzekomych realistów Zachodu obałamucić marzeniem o możliwości prawdziwej koegzystencji.

CO KOŚCIÓŁ SĄDZI O KOMUNIZMIE

W Orędziu radiowym Bożego Narodzenia ubiegłego roku wyłożyliśmy osąd Kościoła o tym przedmiocie, a dziś raz jeszcze pragniemy go potwierdzić. Odrzucamy komunizm jako system społeczny na mocy chrześcijańskiej nauki, a czujemy się zobowiązani bronić w szczególności podstaw prawa naturalnego. Z tej samej przyczyny odrzucamy też opinię, według której chrześcijanin winien patrzeć się na komunizm jako na zjawisko lub etap historii, stanowiący konieczne „ogniwo" jej ewolucyjnego biegu i że konsekwentnie winien przyjmować je jako zrządzenie Opatrzności Bożej.

UPOMNIENIE CHRZEŚCIJAN W DOBIE INDUSTRIALIZACJI

We współczesnej dobie uprzemysłowienia napominamy chrześcijan — zarówno ze swej strony, co już tyle razy czyniliśmy, jak też w duchu Naszych Poprzedników — na mocy najwyższego pasterskiego i nauczycielskiego urzędu, by nie zadawalniali się antykomunizmem opierającym się jedynie na sloganach, względnie na obronie wolności, z której wypruto wszelką treść, ale zachęcamy ich do kształtowania społeczności, poręczającej człowiekowi bezpieczeństwo oparte na porządku moralnym, którego konieczność, konsekwencje i założenia dla natury ludzkiej już wielokrotnie wyłożyliśmy.

Chrześcijanie, do których na tym miejscu szczególnie się zwracamy, powinni dzisiaj pojmować lepiej od innych, że Syn Boży, odkąd stał się Człowiekiem, jest jedynym i niewzruszonym oparciem dla ludzkości, również na odcinku życia społecznego i historycznego. On to bowiem, przyjmując ludzką naturę, utwierdził godność tejże natury jako fundamentu i normy porządku moralnego. Ich tedy obowiązkiem najprzedniejszym jest podjęcie się wysiłków, by dokonać nawrotu nowoczesnej społeczności w jej całej strukturze do źródeł uświęconych przez Słowo Boże, które stało się Ciałem. Jeśliby chrześcijanie mieli kiedy zaniedbać tego obowiązku, pozostawiając siłę podporządkującą wiary na sobie wyznaczonym odcinku, bezpłodną w życiu publicznym, dopuściliby się zdrady wobec Boga - Człowieka, zjawionego wśród nas w Żłóbku Betlejemskim. Świadczy to w pełni o powadze i głębokim umotywowaniu chrześcijańskiej działalności wśród świata, a zarazem zmusza do unikania podejrzeń rzucanych na Kościół, jakoby zmierzał do ziemskiej potęgi.

Jeśli więc chrześcijanie zjednoczą się w różnych instytucjach i organizacjach dla podobnego zamiaru, wytyczą sobie jedynie cel, którym będzie służba, wyznaczona przez Boga dla pożytku świata. Dla tej przyczyny, a nie ze słabości, chrześcijanie zrzeszają się między sobą. Jednakowoż oni — i właśnie oni — pozostaną otwarci dla każdego zdrowego przedsięwzięcia i dla każdego rzeczywistego postępu, unikając wszelkiego zasklepiania się pod pretekstem zabezpieczenia się przed światem. Oddani wzbogacaniu dobra wspólnego, chrześcijanie nie wzgardzą innymi, którzy zresztą będąc również posłuszni światłu rozumu, mogą i powinni przyjąć z chrześcijańskiej nauki przynajmniej to, co opiera się na prawie przyrodzonym.

Strzeżcie się tych, którzy gardząc tym chrześcijańskim zadaniem na świecie, przeciwstawiają mu tak zwane „czyste", „duchowe" chrześcijaństwo. Tacy nie pojęli Boskiego ustanowienia, zstępującego aż do swego fundamentu, jakim jest Chrystus, prawdziwy Bóg, lecz również prawdziwy Człowiek. Apostoł Paweł, wskazuje pod tym względem pełny i nieskazitelny zamiar Uczłowieczonego Boga, dążącego do uporządkowania również i ziemskiego świata, przyznając Mu, ku Jego czci, dwa wymowne tytuły: „pośrednika" i „człowieka" (1 Tym. 2, 5). Tak, człowieka, jakim jest każdy z odkupionych przez Niego.

III. Konieczność uzupełnienia i utrwalenia każdego życia ludzkiego w Chrystusie

Jezus Chrystus stanowi właściwy fundament, nie tylko dla życia społecznego i historycznego ludzkości, ale również w życiu każdego chrześcijanina, i jak „wszystko przez Niego się stało, a bez Niego nic się nie stało" (Jan 1, 3), tak też dzieła godnego Bożej mądrości i chwały nikt nigdy nie dokona bez Niego. Przekonanie o konieczności uzupełnienia i utrwalenia wszelkiego życia w Chrystusie wpajano wiernym od zarania dziejów Kościoła: Apostoł Piotr w krużganku świątyni Jerozolimskiej cgłosił Chrystusa „tón archegón tes zoes" (Dz. Ap. 3, 15), czyli „sprawcą żywota", zaś Apostoł narodów wskazywał często na to, jakim być powinien fundament nowego życia, otrzymanego na Chrzcie świętym. „Wy — pisał — opierajcie wasze życie nie na sprawach ciała, ale na duchu, jeśli naprawdę Duch Boży w was mieszka. A jeśli któryś ducha Chrystusowego nie posiada, nie należy do Boga" (por. Rzym, 8, 9). Dlatego każdy z odkupionych, jako „odrodzony" w Chrystusie, jest w Nim „strzeżonym przez wiarę" (por. Jan, 3, 3; I Piotr, 1, 5).

GRANICE WŁADZY LUDZKIEJ

Poszczególny człowiek, choćby nawet nie chrześcijanin, czyż może rozsądnie wierzyć w swą autonomię, samowystarczalność, zabezpieczenie, kiedy rzeczywistość stawia mu przed oczy wielorakość granic narzuconych mu przez naturę, granic, które może rozszerzyć, ale których nigdy nie zdoła zerwać. Ograniczenie jest właściwym prawem życia na ziemi. Sam Jezus Chrystus, jako Człowiek, którego działalności nieprzeniknione wyroki Boże nakreśliły granice, uzgadniając tajemniczą współpracę łaski Bożej oraz ludzkiej wolności, prawu temu nie uszedł. Tak tedy Chrystus-Człowiek, podlegający za dni swego pobytu na ziemi prawu ograniczenia, umacnia nas i utwierdza w naszym niedostatku, a równocześnie Chrystus-Bóg posiadaniem pełni mądrości i mocy, budzi w nas zamierzenia wyższych dokonań.

W oparciu o tę rzeczywistość chrześcijanin stosujący cały zespół środków przyrodzonych i nadprzyrodzonych w przebudowie świata i zabierający się do niej raźno, zgodnie z wolą Bożą, według przyrodzonego i nadprzyrodzonego porządku, podnosić będzie wzrok na Chrystusa i utrzyma swe działanie w granicach przeznaczonych przez Boga Nieuznawanie tego równałoby się dążeniu do urządzenia świata w sprzeczności z planem Bożym, a przez to do urządzenia go zgubnie dla życia społecznego.

Wskazaliśmy powyżej na szkodliwe skutki fałszywego przeceniania możliwości ludzkich i lekceważenia obiektywnej rzeczywistości, która poprzez zbiór norm i zasad — religijnych, moralnych, ekonomicznych, społecznych — ustala granice i wskazuje właściwy kierunek dla ludzkiego działania. Ale te same błędy i z podobnymi skutkami powtarzają się również w dziedzinie pracy ludzkiej, to jest na odcinku wytwórczym czynności ekonomicznych.

Człowiek pracy — w obliczu zadziwiającego rozwoju techniki, a częściej jeszcze za cudzym poduszczeniem — czuje się dziś całkowitym panem własnego życia, któremu wolno dążyć bez jakichkolwiek zastrzeżeń do każdego celu, urzeczywistnić wszelkiego rodzaju marzenia. Zamykając całą rzeczywistość w ramach dotykalnej natury, dopatruje się on w rytmie produkcji drogi do ciągle rosnącej doskonałości własnego człowieczeństwa. Zbiorowość wytwórcza objawia się człowiekowi pracy stale jako jedyna, wiecznie żywa rzeczywistość, jako podtrzymująca wszystkich potęga, i ona to dostarcza mu miary całego jego życia; ona to wyrasta w jego oczach na wyłączną teraźniejszość i przyszłość. W niej żyje, w niej się porusza, w niej istnieje. Staje się ona w końcu dla takiego człowieka namiastką religii. Przypuszcza się, że w ten sposób powstanie nowy typ człowieka, otaczający pracę aureolą najwyższej wartości moralnej i czczący zbiorowość pracującą z religijną jakby żarliwością.

WYSOKA WARTOŚĆ MORALNA PRACY

Stawiamy tedy pytanie: czy siła twórcza pracy stanowi naprawdę, niezależnie od innych, nie tylko czysto technicznych wartości, trwałą podporę dla człowieka i czy zatem zasługuje ze strony ludzi nowoczesnych na niemal boską apoteozę? Bez wątpienia, nie, tak jak nie może nią być żadna inna władza, ani żadna inna działalność ekonomiczna. Osoba ludzka stworzona przez Boga i odkupiona przez Chrystusa, jest również w epoce techniki czymś nadrzędnym w swym bycie i w swej godności i stąd jej siła twórcza i jej dzieło posiadają daleko większą trwałość. Tak uszlachetniona praca ludzka stanowi również wysoką wartość etyczną, a ludzkość pracująca — staje się zbiorowością, która nie tylko wyrabia przedmioty, ale też chwali Boga. Człowiek może uważać swą pracę za autentyczne narzędzie własnego uświęcenia, bo pracując udoskonala w sobie podobieństwo Boże, spełnia obowiązek i prawo zdobycia sobie i swoim koniecznych środków utrzymania i staje się czynnikiem użytecznym dla społeczeństwa. Urzeczywistnienie tego porządku zapewni mu bezpieczeństwo oraz zwiastowany przez Aniołów „pokój na ziemi".

ZAGADNIENIE POKOJU

A jednak właśnie tego człowieka religijnego, chrześcijanina, oskarżają niektórzy o to, że jest przeszkodą pokoju, że uniemożliwia pokojowe współżycie ludów i sprzecznych systemów, ponieważ nie kryje swych przekonań religijnych w głębi sumienia, lecz przeciwnie uwydatnia je w organizacjach starych i potężnych oraz we wszystkich dziedzinach życia prywatnego i publicznego. Twierdzi się, że chrześcijaństwo tego rodzaju czyni człowieka przemożnym i stronniczym, nadmiernie pewnym i zadowolonym z siebie; że doprowadza go do bronienia pozycji, które nie mają żadnego sensu, zamiast by był on otwartym na wszystko i dla wszystkich i by miał ufność, że w ogólnym współistnieniu jego głęboka wiara „w duchu i miłości" przyczyni się wydatnie, przynajmniej przez krzyż i poświęcenia, dla wspólnej sprawy. Czyż w tym błędnym pojmowaniu religii i chrześcijaństwa nie spotykamy się znowu z owym fałszywym kultem podmiotu ludzkiego i jego konkretnej żywotności przeniesionym tym razem w sferę życia nadprzyrodzonego? W obliczu opinii i systemów sprzecznych z prawdziwą religią, człowiek pozostaje przecież związany porządkiem przyrodzonym i nadprzyrodzonym, ustanowionym przez Boga, który mu narzuca określone granice. Ze względu na powyższą zasadę nasz program pokoju nie może się zgodzić na współistnienie bez zastrzeżeń ze wszystkimi i za wszelką cenę, — na pewno nie kosztem prawdy i sprawiedliwości. Te nienaruszalne granice wymagają bowiem bezwzględnego uznania. Gdzie to ma miejsce, tam również i dziś w zagadnieniach pokoju, religia ma zapewnioną ochronę przed nadużyciami polityki; gdzie zaś ogranicza się religię do życia wyłącznie wewnętrznego, tam naraża się ją na poważne niebezpieczeństwo na tym właśnie odcinku.

BROŃ ATOMOWA I KONTROLA ZBROJEŃ

Myśl powyższa sama Nas zaprowadza na drażliwe ciągle zagadnienie pokoju, który stanowi nieustanną troskę Naszego serca. Część tego zagadnienia zasługuje w chwili obecnej na szczególną uwagę: chodzi Nam mianowcie o świeżą propozycję zawieszenia, mocą umowy międzynarodowej, doświadczeń nad bronią atomową. Mówiło się o wstrzymaniu się stron na skutek dalszych rokowań, od używania tej broni i o poddaniu się wszystkich państw skutecznej kontroli zbrojeń. Chodziłoby zatem o trzy odrębne środki zaradcze: o wstrzymanie się od dalszych doświadczeń z bronią atomową, o zrzeczenie się używania tej broni, i o powszechną kontrolę zbrojeń.

Doniosłość tego najaktualniejszego problemu nabiera tragicznej wyrazistości, gdy rozpatrzymy wypowiedź wiedzy na temat wymienionych, a tak ważnych, zagadnień.

W związku z doświadczeniami atomowymi wydaje się, że coraz bardziej przyjmuje się zdanie, wyrażające żywą obawę na temat skutków wywołanych mnożeniem tych doświadczeń. Z czasem bowiem mogłyby wywołać nagromadzenie się i wymykające się spod władzy człowieka umiejscowienie w atmosferze produktów radioaktywnych i stworzyć tym sposobem warunki nader niebezpieczne dla życia wielu istot ludzkich.

Co się zaś tyczy używania broni atomowej, wystarczy wspomnieć, iż jeden wybuch rozwija w czasie niezmiernie krótkim ogromną wprost ilość energii równą wielu miliardom kilowatów, na którą składają się nad wyraz gęste promieniowania elektromagnetyczne, niesłychanie rozmaitej długości fal, aż do najprzenikliwszych promieni, oraz ciałka pochodzące z procesów rozkładu atomowego o szybkości bliskiej szybkości światła. Energia ta przenika na wylot atmosferę i w ciągu tysięcznych ułamków sekundy podnosi temperaturę pobliskich mas powietrznych, powodując gwałtowny podmuch dochodzący szybkości dźwięku. Na powierzchni zaś ziemi, na przestrzeni wielu kilometrów kwadratowych zachodzą zjawiska o niebywałej gwałtowności, zanikania przedmiotów i całkowitego spustoszenia wywołanego bezpośrednim promieniowaniem, temperaturą i działaniem mechanicznym, a ogromne ilości materiałów radioaktywnych, o różnej średni trwania, ze swą przeciągającą się czynnością uzupełniają zniszczenie.

Obraz, jaki by wywołało stosowanie podobnej broni, byłby następujący: miasta, nawet największe i najbogatsze w historię i sztukę, unicestwione; czarna chmura śmierci nad w proch zamienioną materią; a w tej ostatniej ukryte niezliczone ofiary o spalonych, wykrzywionych, porozrzucanych członkach, gdy inne jęczą w spazmach agonii. Tymczasem cień chmury radioaktywnej uniemożliwia pozostałym przy życiu wszelką litościwą pomoc i posuwa się nieubłaganie, by nieść zniszczenie jeszcze żyjącym ofiarom. Nie rozlega się żaden krzyk zwycięstwa, a unosi się wyłącznie niepocieszony płacz ludzkości oglądającej bezradnie katastrofę spowodowaną jej własnym szaleństwem.

W sprawie kontroli atomowej padło zdanie o nadzorze dokonywanym przy pomocy samolotów zaopatrzonych w specjalne przyrządy stwierdzające wybuchy atomowe na rozległych obszarach. Inni może mogliby podsunąć myśl o światowej sieci ośrodków obserwacyjnych, obsadzonych naukowcami różnych krajów, a podlegających gwarancji uroczystych zobowiązań międzynarodowych, ośrodków wyposażonych w czułe i precyzyjne przyrządy obserwacyjne z dziedziny meteorologii, sejsmologii, analizy chemicznej, spektroskopii mas a umożliwiające rzeczywistą kontrolę wielu, chociaż niestety nie wszystkich, poprzednio zakazanych działalności na polu doświadczeń wybuchów atomowych.

Nie wahamy się twierdzić, zgodnie z Naszymi poprzednimi przemówieniami, że całość powyższych środków zaradczych, jako przedmiot porozumienia międzynarodowego, stanowi obowiązek sumienia ludów i rządzących. Powiedzieliśmy: całość tych środków, ponieważ motyw ich obowiązkowości moralnej zawiera między innymi zapewnienie bezpieczeństwa dla wszystkich ludów. Jeśliby zaś urzeczywistniono jedynie punkt pierwszy, ten ostatni warunek nie zostałby spełniony, tym bardziej, że możnaby było wątpić, nie bez podstawy, o szczerej chęci osiągnięcia dwóch dalszych porozumień. Wypowiadamy się tak otwarcie, gdyż w zagadnieniu pokoju niebezpieczeństwo propozycyj niewystarczających wynika w dużej mierze z wzajemnej podejrzliwości, która często gmatwa stosunki potęg zainteresowanych. Zarzucają one sobie kolejno, chociaż w równej mierze, postępowanie czysto taktyczne, a nawet brak lojalności w tej sprawie, tak istotnej dla losu całego rodzaju ludzkiego.

ZAPOBIEGAWCZA AKCJA POKOJOWA

Zresztą wysiłki na rzecz pokoju polegać powinny nie tylko na środkach zapobiegawczych, mających ograniczyć możliwość wojny, ale również na uprzedzaniu, usuwaniu lub złagodzeniu zawczasu tych sporów między narodami, które mogłyby ją wywołać.

Takiej to zapobiegawczej akcji pokojowej prowadzonej w duchu bezstronnej sprawiedliwości i nawet wspaniałomyślności, utrzymanej jednak w granicach zdrowego realizmu, powinni się koniecznie oddawać mężowie stanu, z troskliwą czujnością. W zeszłorocznym Orędziu na Boże Narodzenie wspomnieliśmy o źródle sporów, jakie stanowią stosunki między ludami europejskimi, a tymi ludami pozaeuropejskimi, które dążą do pełnej niezależności politycznej. Czyż można pozwolić, by spory te rozwijały się nadal dawnym trybem i stawały się w ten sposób coraz groźniejszymi, żłobiąc w duszach bruzdy nienawiści, tworzące tak zwane wiekowe nieprzyjaźnie narodów? Czy nie skorzystałby z nich przypadkiem ktoś trzeci, którego właściwie żadna z dwóch grup powyższych nie chce i chcieć nie może? W każdym razie nie można odmawiać ani utruniać tym ludom uzyskania sprawiedliwej i stopniowej politycznej wolności. One zaś z pewnością uznają w swym postępie zasługę Europy — tej Europy, bez której wpływu, zaznaczającego się we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego, zostałyby strącone przez ślepy nacjonalizm w chaos lub w niewolę.

Ludy Zachodu zaś, jeżeli chodzi o omawianą sprawę, szczególnie ludy Europy, nie powinny pozostawać bierne w próżnym żalu za przeszłością, lub we wzajemnym oskarżaniu się o kolonializm. Przeciwnie, powinny wziąć się skutecznie do dzieła w celu zaszczepienia autentycznych wartości Europy i Zachodu, które dały tak dobre wyniki na innych kontynentach, tam, gdzie tego jeszcze nie uczyniono. Im pełniej dążyć będą do tego wyłącznie celu, tym staną się bardziej pomocne słusznym dążeniom wolnościowym ludów młodszych, a same unikną pokusy fałszywego nacjonalizmu. On bowiem jest ich prawdziwym wrogiem i chciałby je rzucić, z korzyścią czynników trzecich, jedne na drugie .Podobnej perspektywy, jako nie pozbawionej podstaw, nie powinni lekceważyć ani o niej zapominać ci, którzy poruszają zagadnienie pokoju na Kongresach, na których niestety triumfuje splendor czysto zewnętrznej i przeważnie negatywnej jedności.Wydaje Nam się, że w poglądach i w postępowaniu, któreśmy wyżej nakreślili, kryje się gwarancja pokoju prawdziwie cenna, a nawet, pod pewnymi względami, ważniejsza, niż bezpośrednie zapobieżenie wojnie.

ZAKOŃCZENIE

Umiłowani synowie i córki!

Jeśli jeszcze dzisiaj Narodziny Chrystusa promieniują w świecie blaskami radości i wzniecają w sercach głębokie wzruszenia, to dlatego, że w ubogiej kołysce Wcielonego Syna Bożego zamknęły się niezmierzone nadzieje ludzkich pokoleń. W Nim bowiem, z Nim i przez Niego zeszło zbawienie, bezpieczeństwo oraz przeznaczenie doczesne i wieczne całej ludzkości. Wszystkim i każdemu z osobna stoi otworem droga do tej kołyski, aby czerpać z nauk, przykładu i szczodrobliwości Uczłowieczonego Boga właściwą cząstkę łask i dóbr, potrzebnych dla teraźniejszego i przyszłego życia. Kto by tej drogi zaniedbał, czy to przez swą własną gnuśność czy wskutek przeszkód ze strony innych, napróżno szukać jej będzie gdzie indziej, gdyż nad wszystkim ciąży noc błędu i samolubstwa, pustki i przewinienia, zawodu i niepewności. Nieudałe doświadczenia całych narodów, systemów i poszczególnych ludzi, nie chcących szukać drogi, prawdy i życia w Chrystusie, winne być poważnie wzięte pod uwagę i przemyślane przez tych wszystkich, co sądzą, że mogą wszystko zdziałać, opierając się na samych sobie. Dzisiejsza ludzkość, tak wysoko postawiona na piedestale kultury, potęgi i dynamizmu, ma może większy tytuł do znalezienia szczęścia ziemskiego, opartego na bezpieczeństwie i pokoju. Tego jednak nie dokona, jeśli w swych obliczeniach, zamiarach i dyskusjach nie umieści najwyższego i decydującego czynnika, jakim jest Bóg i przesłany przezeń Chrystus. Niechaj powróci Bóg-Człowiek do ludzi, jako Król uznawany i słuchany, tak jak corocznie w Boże Narodzenie zjawia się duchowo w Żłóbku, by oddać się wszystkim. Oto Nasze życzenia, które dziś kierujemy do całej ludzkości, w przekonaniu, że wskazujemy jej drogę do ocalenia i do szczęśliwości.

Niech Boże Dziecię raczy przyjąć gorące modły Nasze, aby Jego obecność dała się niejako dotykalnie odczuć w dzisiejszym świecie, podobnie jak ongiś za Jego pobytu na ziemi. Niechaj żyje wśród ludzi, oświeca umysły, umacnia wolę tych, co rządzą narodami; niech zapewni im sprawiedliwość i pokój, a gorliwym apostołom swego wiecznego posłannictwa, niech doda odwagi; niech podtrzymuje dobrych, przyciąga do Siebie zbłąkanych, wzmacnia tych wszystkich, którzy cierpią prześladowanie w Imię Jego i za Jego Kościół. Niechaj wspiera ubogich i uciśnionych, łagodzi cierpienia chorym, więźniom i uchodźcom, a u wszystkich niech roznieci iskrę swej Boskiej miłości, iżby w każdym zakątku ziemi zatriumfowało Jego Królestwo Pokoju. Amen.

PISMA POETYCKIE
ADAMA MICKIEWICZA
w 1-ym WIELKIM TOMIE WYDANYM
W setną rocznicę zgonu poety
zawierają niemal wszystkie jego utwory
z wyjątkiem „Pana Tadeusza".
PIĘKNA OPRAWA — PONAD 800 STRON DRUKU
W SUBSKRYPCJI „BIBLIOTEKI POLSKIEJ"
do 31 stycznia 1956 roku.
CENA: dla stałych Abonentów — szylingów 15/- (dol. 2.50),
dla Subskrybentów dorywczych — 21/- (dol. 3.25).

ROZPOWSZECHNIAJ
„DROGĘ"
WŚRÓD ZNAJOMYCH

ŻYCIE KRAJU

DODATEK MIESIĘCZNY „ŻYCIA"

STYCZEŃ 1956

TADEUSZ BOROWICZ

MACIERZYSTA POLSKA

W swoich „Gedanken und Erinnerungen" Bismarck wspomina, że w czasie pobytu na studiach w Göttingen spotkał wielu polskich emigrantów, udających się do Francji po upadku powstania w roku 1831. W rozmowie z jednym z tych emigrantów Bismarck zauważył, że na Pomorzu Zachodnim istnieje jeszcze wiele zniekształconych nazw słowiańskich. Polak-emigrant dał mu odpowiedź, którą Bismarck uznał za lekkomyślną i chełpliwą:

— Poczekaj, wkrótce my te nazwy naprawimy.

Nie wiemy, kim był ów Polak, który idąc na wygnanie po klęsce powstania listopadowego, wierzył jednak w przetrwanie polskości na ziemiach zachodnich oraz w ich powrót do macierzy. Ale możemy powiedzieć, że podobna była postawa psychiczna Polaków i w Kraju, w najczarniejszych chwilach okupacji niemieckiej i sowieckiej ubiegłej wojny i na obczyźnie w momentach najbardziej nawet krytycznych i ciężkich. Jeżeli jest jakaś sprawa, w której Polacy mimo dzielących ich granic, odległości, mimo żelaznej kurtyny są zgodni, to sprawą tą, obok Ziem Wschodnich, jest sprawa Ziem Odzyskanych. Ktokolwiek dopuszczałby jakiekolwiek dyskusje czy wątpliwości w tym przedmiocie, postawiłby się automatycznie poza nawiasem społeczeństwa polskiego.

Postawę taką dyktuje nam nie tylko lub może bynajmniej nie chęć odwetu na pokonanych Niemcach, powszechność jej bowiem świadczy, iż wypływa ona z instynktu narodowego: Ziem Odzyskanych broni zarówno uczony, historyk, geograf, ekonomista, zarówno Polak uzbrojony w potężny arsenał argumentów naukowych, jak prostaczek, który o tych ziemiach wie niewiele, nic może procz tego, że są to ziemie od wieków polskie i że do Polski muszą należeć. Postawa ta jest do tego stopnia powszechna i niezmienna, że nie potrafią na nią wpłynąć żadne względy polityki czy dyplomacji. W Kraju jest ona samoistna i niezależna od fluktacji i manewrow rządu warszawskiego, który do niedawna czynił ze sprawy Ziem Odzyskanych prosowiecki atut propagandowy. Na emigracji jest ona rownież samoistna i niezależna od deklaracji i wypowiedzi ośrodków politycznych i poszczególnych polityków. Jest to bowiem postawa narodu, a nie wynik propagandy, perswazji, tłumaczeń czy sztucznych nacisków.

Kraj dobrze wie, że rząd komunistyczny nie dba o Ziemie Zachodnie bardziej, niż mu to nakazują chwilowe względy taktyczne polityki Moskwy. Wie również, że od lat propagowana teza o proniemieckiej postawie emigracji w tej sprawie jest kłamstwem, które ma takie same szanse powodzenia, jak kłamstwo o antypolskiej postawie Watykanu. Stworzenie sztucznej przepaści pomiędzy Krajem a emigracją na tle Ziem Odzyskanych jest całkowitą fantazją, zwłaszcza po ostatniej zmianie polityki rządu warszawskiego w kierunku przyjaźni z komunistami wschodnio - niemieckimi, po „poprawkach granicznych" oddających Niemcom Zgorzelec i po wprowadzeniu wspólnego polsko-niemieckiego zarządu portu w Szczecinie.

Emigracja wie, że sprawa Ziem Odzyskanych jest zagadnieniem, którego polityka polska bronić musi bezwzględnie, zwłaszcza wobec odradzania się pozycji Niemiec w Europie. Wie, że nie ma i nie może się znaleźć ani obóz ani nawet pojedyńczy polityk polski na emigracji, który by w tej sprawie zajmował wątpliwe stanowisko. Nawet gdyby o takich wątpliwościach przemyśliwał, nie mógłby ich w sposób poważny wypowiedzieć, przestałby bowiem wówczas być politykiem polskim w powszechnej opinii. Dlatego Niemcom tak trudno znaleźć Polaka, z którym mogliby dyskutować swoje założenia rewizjonistyczne.

*

Geograficznie Ziemie Odzyskane tworzą dwa zwarte, lecz oddzielone od siebie obszary, z których mniejszy rozciąga się na północy i obejmuje około 3/5 dawnych Prus Wschodnich, drugi zaś, znacznie większy, przylega do przedwojennej granicy zachodniej. Całość tych ziem obejmuje: Śląsk Górny i Dolny, Ziemię Lubuską, Pomorze Zachodnie, terytorium Gdańska i Pomorze Wschodnie, tworząc razem powierzchnię 103.000 kilometrów kwadratowych, czyli przeszło 1/4 Polski przedwojennej. Jest to więc obszar przeszło dwa razy większy od Danii i Szwajcarii a większy od Austrii, Portugalii i Węgier i prawie równy powierzchni Islandii lub Bułgarii. Ludnościowo Ziemie Odzyskane przewyższają wszystkie te kraje z wyjątkiem węgier, liczyły bowiem przed wojną 8,5 milionow ludności, a obecnie, po wysiedleniu ludności niemieckiej i stopniowym powracaniu polskiej dosięgają prawie tej cyfry przedwojennej. Na Ziemiach Odzyskanych mieszkało przed wojną ponad milion rdzennej ludności polskiej.

Granica Odry i Nysy jest jedynie naturalną granicą z Niemcami. Przedwojenna granica polsko - niemiecka łącznie z enklawą wschodnio - pruską, która była oddalona zaledwie o 100 km od stolicy Polski, wynosiła 1.912 km, obecna granica wynosi 456 km. Dostęp do morza, otoczony z dwóch stron bazami niemieckimi, wynosił 140 km, a bez Helu 69 km, obecnie wynosi 581 km, dając nam oprocz Gdyni dwa wielkie porty w Szczecinie i Gdańsku oraz szereg mniejszych.

Powrot Ziem Odzyskanych zmienił zasadniczo charakter gospodarczy naszego Kraju, głownie dzięki przemysłowi śląskiemu. Z kraju przeważnie rolniczego Polska stała się krajem przemysłowo-rolniczym: przed wojną 25% ludności mieszkało w miastach, obecnie jest 35% ludności miejskiej.

Z 38 milionow ton rocznej produkcji węgla Polska doszła obecnie do 100 milionow, z 1,5 miliona ton stali do ponad 2 milionów. Już przed czterema laty Polska znalazła się na trzecim miejscu jako producent węgla w Europie, po Anglii i Niemczech, a w oparciu o tę wielką bazę hutniczo - górniczą na Śląsku Górnym i Dolnym powstał rozległy przemysł, obejmujący wszystkie dziedziny fabrykacji technicznej.

Przemysł śląski należy do najstarszych w Europie, a w pierwszej połowie XIX wieku odgrywał czołową rolę w ówczesnym gospodarstwie niemieckim. Dopiero po wojnie francusko - niemieckiej w 1860 roku rozbudowano Zagłębie Ruhry i odtąd już przemysł śląski nie mogł z nim konkurować ze względów komunikacyjnych. Naturalne rynki zbytu dla przemysłu śląskiego leżały na wschodzie, w dzisiejszej Polsce, a w ówczesnym Królestwie Kongresowym, oddzielonym granicą rosyjską. W podobnej sytuacji znajdowało się rolnictwo, usychające na tych ziemiach mimo polityki wydatnych pomocy gospodarczych rządu niemieckiego w postaci „Sofortprogramm" i „Osthilfe".

Ziemie Odzyskane nie należą gospodarczo do Europy środkowo - zachodniej, lecz do Polski i Europy środkowowschodniej. Tylko w oparciu o zasoby Śląska i o porty bałtyckie ziemie te mogą rozwinąć się i podnieść poziom gospodarczy do standardu zachodnioeuropejskiego.

*

Jest to ciekawy, a mało znany fakt, że obecna granica polsko-niemiecka była na długie lata przed wojną uważana przez pewne koła niemieckie za linię dzielącą dwa regiony gospodarcze Europy, przy czym Ziemie Odzyskane w opinii tych kół nie były związane z głownymi ośrodkami gospodarstwa niemieckiego.

Dr Wilhelm Volz, profesor geografii gospodarczej na uniwersytecie w Lipsku ogłosił w roku 1930 książkę pt. „Die Ostdeutsche Wirtschaft", w której analizuje przyczyny upadku rolnictwa wschodnio-niemieckiego i tak kończy swoje rozważania: „Jeśli się przeto wciąż jeszcze słyszy, że niemiecki wschód jest podstawą żywnościową Rzeszy Niemieckiej, to jest to twierdzenie obłudne... Rzesza nie potrzebuje nadwyżek swego wschodu. Jest to niestety przykra prawda. Należy ją wreszcie nazwać po imieniu".

Podobne sformułowania spotykamy i u innych autorów niemieckich, a statystyk Heinz Rogmann w książce poświęconej problemowi ludnościowemu Niemiec wschodnich, wydanej w roku 1937 pt. „Die Bevölkerungsentwicklung im preussischen Osten in den letzten hundert Jahren" określa definicją „der preussische Osten" obszary pokrywające się z zasięgiem Ziem Odzyskanych.

Ludnościowo nastąpił na Ziemiach Odzyskanych przewrót jedyny chyba tego rodzaju w dziejach. Z cyfry około 8,5 milionów ludności, w tym milion polskiej, prawie wszyscy Niemcy zostali przesiedleni na zachód. W ciągu pierwszych 5 lat powojennych osiedliło się na tych obszarach około 4,5 miliona ludności polskiej, do roku 1951 cyfra ta dosięgła 6 milionów, a obecnie zbliża się do cyfry przedwojennej 8 milionów. Już to samo świadczy o naturalnym związaniu tych ziem z Polską, w przeciwieństwie do sztucznego kolonizowania ich przez długie lata przez Niemcy. Wśród ludności niemieckiej istniał zawsze, wbrew oficjalnemu „Drang nach Osten", pęd w kierunku przeciwnym, na zachód, ludność polska zaś po wojnie żywiołowo wypełniła te ziemie, zagospodarowując je, odbudowując zniszczenia wojenne i wyrównując produkcję na nich do poziomu przedwojennego.

Okrzyczane przez propagandę rewizjonistyczną przeludnienie Niemiec jest w rzeczywistości fantazją, jeśli mu się przyjrzeć bliżej. Niemcy dzisiejsze liczą 68 milionow ludności, Polska dochodzi do cyfry 28 milionow. Ale obliczenia statystyczne pozwalają przewidzieć, jaki będzie rozwoj stosunkow ludnościowych w przyszłości. Straty wojenne Niemiec wynosiły 4 miliony ludności, głownie ludzi młodych. Na 1000 mężczyzn powinno być w normalnej grupie ludzkiej 1000 kobiet, natomiast w Niemczech zachodnich na 1000 mężczyzn pomiędzy 20 a 30 rokiem życia przypada 1723 kobiet, a we wschodnich 2250 kobiet. Statystycy niemieccy i amerykańscy przewidują, że wkrótce cyfra zgonów zacznie w Niemczech przekraczać cyfrę urodzeń. Wowczas narod niemiecki zacznie się zmniejszać. W Niemczech wschodnich od chwili zakonczenia wojny jest stała nadwyżka zgonów nad urodzeniami, nie było tam w ogole jeszcze przyrostu naturalnego.

Polska natomiast, mimo wymordowania ludności żydowskiej przez Niemców, mimo utraty Ziem Wschodnich, posiada wciąż najwyższy w całej Europie powojennej przyrost ludności. Przyrost naturalny Polski wynosił w roku 1949 17,9 czyli 29 urodzeń na 1000 mieszkańcow. W tym samym czasie w Niemczech zachodnich 16,4 urodzeń, czyli 6,4 przyrostu naturalnego. Statystyka ta przedstawia się jeszcze korzystniej na Ziemiach Odzyskanych, gdzie urodzeń było 35,4 a przyrost 25,5.

Z upływem czasu niemiecka polityka rewizjonistyczna staje się tym bardziej nierealna, że Niemcy w przyszłości nie byłyby już w stanie ani zaludnić tych ziem, ani tym bardziej zagospodarować: choć na przykład w Niemczech zachodnich jest jeszcze pewna ilość bezrobotnych, to brak jest wciąż hutników, górników i młodych zdrowych mężczyzn.

*

Kultura polska na Ziemiach Odzyskanych nie utonęła w morzu niemieckim i choć przygłuszana przez długie lata nie owocowała, a tylko wegetowała, obecnie odżywa z łatwością i odnajduje zdrowe korzenie, zapuszczone w rodzime podgłębie. Sama ilość zinwentaryzowanych do tej pory grodzisk wczesnohistorycznych: ponad 200 na Pomorzu Zachodnim i ponad 600 na Śląsku i Ziemi Lubuskiej dowodzi, że zamieszkałe od wieków przez ludność polską ziemie te posiadały znaczny poziom cywilizacyjny.

Najwięcej najstarszych zabytków architektonicznych posiada Śląsk. Ruiny romańskiego opactwa benedyktynów na górze Sobótce pod Wrocławiem, ufundowanego przez Piotra Włosta pochodzą z 1009 roku. Dalej idą kościoły we Wrocławiu Matki Boskiej na Piasku i św. Wincentego w Olbino — najpiękniejsze zabytki sztuki romańskiej w środkowej Europie, kościoły w Wierzbnie, Rudzie, Legnicy, Złotorii, Jaworze, Raciborzu, Namysłowie, Środzie, Ścinawie, Wołowie, Krzyżoborze, Henrykowie i Strzegomiu.

Na Ziemi Lubuskiej kościół katedralny w Lubuszy, zbudowany przez Bolesława Krzywoustego i opactwo cystersów w Gościkowie, mimo stylistycznej przebudowy, świadczą o ich polskim pochodzeniu.

Najstarsze zamki śląskie, np. w Opolu, Brzegu, Legnicy, Żeganiu, Jaworze i Świdnicy, są dziełami Piastów śląskich, a stare domy podcieniowe i rynki w Bolkowie, Jeleniej Górze, Chojnowie, Silkowie, Oławie, Ząbkowicach i Głuchołazach przypominają do złudzenia rynki w Krakowie, Kazimierzu, Tarnowie czy Wieliczce.

W rzeźbiarstwie, malarstwie i zdobnictwie artystycznym portale kościołów i klasztorów, ołtarze, epitafia, nagrobki i sarkofagi np. księcia Henryka IV z herbami Śląska i Polski we Wrocławiu, Bolka I świdnicko- jaworskiego w Krzyżoborze, Henryka IV żegańskiego w Żeganiu, popiersia Piastów śląskich na renesansowej bramie zamkowej w Brzegu i wiele innych okazów rzeźby śląskiej w niczym nie ustępuje średniowiecznej i renesansowej plastyce zachodniej. Podobnie jest w dziale malarstwa i zdobnictwa, gdzie można było znaleźć przed wojną bezcenne skarby sztuki w muzeach i zbiorach prywatnych Ziem Odzyskanych.

Rzecz jasna, nie sposób wymienić choćby najważniejszych, a cóż dopiero wszystkich zabytków kultury i sztuki polskiej na tych ziemiach. Na Pomorzu Zachodnim zabytki sztuki zawierające polskie napisy lub cechy polskich wpływów były skrzętnie przez Niemców ukrywane, lub wykazywane w katalogach jako niemieckie a dostęp do muzeów w Szczecinie, Kołobrzegu i do skarbca katedralnego w Kamieniu był dla Polaków utrudniony. Dopiero teraz wydobywa się z ruin miast, kościołów i zamków te zabytki, których nie zdążono wywieźć, np. regalia książąt szczecińskich z orłem i gryfem pomorskim, odnalezione w Szczecinie.

POLSKIE ZIEMIE ODZYSKANE

obejmują powierzchnię 103.000 km kw., czyli przeszło 1/4 Polski przedwojennej, tworząc obszar prawie dwa razy większy od Danii i Szwajcarii, większy od Austrii, Portugalii i Węgier, a prawie równy Islandii i Bułgarii.

Ziemie Odzyskane składają się z Górnego i Dolnego Śląska, Ziemi Lubuskiej, Pomorza Zachodniego i Wschodniego. W obrębie tych ziem przypada na:

	km kw.
woj. białostockie (3 powiaty)	2.269
woj. olsztyńskie ...	18.745
woj. gdańskie (6 powiatów)	5.071
woj. szczecińskie ...	29.911
woj. poznańskie (Z. Lubuska)	11.159
woj. wrocławskie ...	24.497
woj. śląsko-dąbrowskie (Śląsk Opolski) ...	9.715

Pomorze Wschodnie nie obejmuje części z Królewcem, pozostającej pod okupacją sowiecką.

W dziale rzeźby, malarstwa i zdobnictwa artystycznego najwięcej zabytków zachowało się w Gdańsku i na Pomorzu Wschodnim, szczególnie na Warmii. Są wśród nich grobowce ks. Rutkowskiego w Grabowie, Oleśnickiego w Dąbrownie na Mazurach z XVII wieku, są wśród nich nazwiska polskich artystów, jak Górski, Porycki, Pieńkowski, Dębski, Kruszewski. Główne ołtarze we Fromborku i w Dobrym Mieście są kopiami wielkiego ołtarza katedry na Wawelu. Malowidła ścienne w kaplicy zamkowej w Lidzbarku, obrazy we Fromborku, Radostowie, Frankowie i wielu innych miejscowościach są dziełami Józefa Korzeniowskiego, nadwornego malarza biskupa Grabowskiego. Obrazy wielkiego ołtarza w Braniewie malował Pigulski, w Reszlu Regulski, w Plutach Lanhański z Bisztynka, Joachim Zadroziński kreślił plany dla kościoła w Reszlu, a Daniel Niedrowski z Gdańska budował barokowe organy w kościele we Fromborku.

Polscy historycy sztuki zidentyfikowali na obszarze nadmorskim 60 wybitnych polskich artystów na przestrzeni od XVI do XVIII wieku. Kościoły budowano pod wezwaniami tych samych Świętych, co w centralnej Polsce: św. Jakuba, Jana, Michała, Piotra, Mikołaja, Wojciecha i Stanisława. Gdy w roku 1253 nastąpiła kanonizacja św. Stanisława, natychmiast w Gardnie pod Słupskiem na Pomorzu Zachodnim wybudowano kościół pod wezwaniem nowego Świętego

*

W dziedzinie obrzędów, wierzeń i zwyczajów Ziemie Odzyskane przedstawiają również dokładną podobiznę innych ziem polskich. Panuje tu tradycyjne przestrzeganie wszystkich obrzędów kościelnych urozmaiconych polskimi zwyczajami w okresie Bożego Narodzenia, Godów, Wielkiej Nocy, Bożego Ciała i Zielonych Świątek, a także sięgających czasów pogańskich — Zaduszek. Ale nade wszystko lud polski na tych ziemiach pielęgnuje kult Matki Boskiej i Jej świąt w ciągu całego roku: Gromnicznej, Śnieżnej, Jagodnej, Zielnej, Siewnej i Swadziebnej, czyli sprzyjającej zaręczynom. W każdej okolicy obserwowano dni kalendarzowe przypadające na pewnych Świętych: Stanisława, Wojciecha, Jana, Rocha, Szczepana, Antoniego, Anny, Katarzyny i innych, przerywając niekiedy prace w te dni. Spotyka się polskie dożynki, topienie na wiosnę słomianego chochoła, czyli pozostałość po starosłowiańskim obrzędzie ku czci bogini Marzanny. Spotyka się święto Kupały, palenie ognisk i puszczanie wianków na wodę w noc świętojańską, zapusty z turoniem.

*

W dziedzinie piśmiennictwa i języka, szczególnie w tworzeniu się mowy polskiej dwoma źródłami potężnych strumieni, z których ta mowa powstawała, były Śląsk i Pomorze, przy czym głównie Śląsk i jego mowa potoczna wywarły tu wpływ największy. Powstawały dzieła literackie, najpierw religijne, potem świeckie. Na Śląsku, w Trzebnicy, w połowie XIII stulecia napisane zostało po raz pierwszy całe zdanie po polsku, a we Wrocławiu w roku 1475 wyszedł pierwszy druk polski: Modlitwa Pańska, Pozdrowienie Anielskie i Skład Apostolski.

Do najstarszych polskich zakładów drukarskich należą drukarnie we Wrocławiu, Brzegu, Oleśnicy, Żeganiu i Nysie. W Gdańsku zaś, w Królewcu i Elblągu drukarnie polskie drukują przez całe stulecia książki autorów polskich z innych dzielnic lub pisarzy z terenów zachodnich.

Jan Dantyszek pochodzi z Gdańska, podobnie astronom Hevelius, orientaliści Myślęta i J. Pietraszewski, historyk literatury Pisański, myśliciele, uczeni i pisarze: Mrongowiusz i Gizewiusz (Giżycki). Stanisław Staszic urodził się w Pile a na uniwersytecie w Królewcu studiowali Jan Chodkiewicz, Andrzej Ostroróg, Mikołaj Rej, Jan Kochanowski. Jan III Sobieski i Michał Korybut Wiśniowiecki studiowali w Nysie na Śląsku. Pierwsze pismo polskie pod nazwą „Poczta Królewiecka", nakładem „drukarza polskiego" Dawida Cenkiera ukazuje się w r. 1718, na kilkadziesiąt lat przed Warszawą, w Królewcu. Na Śląsku zaś, we Wrocławiu pojawia się pierwsze pismo dla chłopów: „Gazeta polska dla ludu śląskiego".

*

Sprawa Ziem Odzyskanych jest wewnętrznym zagadnieniem polskim bez względu na to, jaki jest do niej stosunek czy to rewizjonistycznych Niemiec, czy to okupujących Polskę sił sowieckich, czy też mocarstw zachodnich. Sprawa ta została dla Polski i dla Niemiec rozstrzygnięta z zakończeniem drugiej wojny światowej, nie tylko drogą faktów, ale i aktów prawnych, których podważyć nie można.

Na konferencji w Poczdamie w lipcu 1945 roku szefowie rządów Ameryki, Anglii i Rosji powzięli decyzję o granicy niemieckiej na wschodzie, w których obszar Ziem Odzyskanych przypadł Polsce, a północna część Pomorza Wschodniego Rosji. Ostateczna delimitacja granic ma wprawdzie nastąpić na konferencji pokojowej, ale postanowienia konferencji w Poczdamie mówią o konieczności przesiedlenia ludności niemieckiej na zachód, a umowa z 20 listopada 1945 zawarta w Berlinie precyzuje szczegóły tego wysiedlenia. Wysiedlenie Niemców jest obecnie faktem, drugim faktem jest powrót ludności polskiej na te ziemie i budowa ich gospodarcza w ramach Polski. Są to fakty nieodwracalne.

Intencje Wielkiej Brytanii były zresztą w tej sprawie niewątpliwe: już w Teheranie jesienią 1943 przyjęto w obrębie „wielkiej trójki" zasadę „kompensacji terytorialnych" dla Polski na zachodzie i północy. 2 listopada 1944 podsekretarz stanu w brytyjskim ministerstwie spraw zagranicznych, Sir Alexander Cadogan, w liście do prof. Tadeusza Romera, ministra spr. zagranicznych Polski przyrzekł również poparcie dla tej sprawy. Prezydent Roosevelt pisał 17 listopada 1944 do premiera Mikołajczyka: „Jeśli nastąpi porozumienie pomiędzy rządami Polski, Rosji sowieckiej i Wielkiej Brytanii w odniesieniu do kompensat terytorialnych dla Polski kosztem Niemiec, rząd amerykański nie podniesie żadnych obiekcji."

Były to wszystko dokumenty i konferencje sprzed lat jedenastu i dwunastu. Jeśli je dziś warto przypomnieć, to tylko dlatego, by wskazać, że oddanie Polsce Ziem Odzyskanych odbyło się za wyraźną zgodą nie tylko Rosji, ale i Ameryki i Anglii, a sformułowanie o przyszłej konferencji pokojowej mogło mieć znaczenie jedynie formalne, gdyż wszystkie postanowienia o charakterze stałym muszą znaleźć ostatecznie wyraz w traktacie pokoju, likwidującym stan wojny pomiędzy państwami.

Jest jeszcze jeden punkt w argumentacji niemieckiej i tych wszystkich, którzy dziś, po dziesięciu latach od końca wojny, wydają się niemiecki pogląd na sprawę polskich Ziem Odzyskanych aprobować. Jest to powoły-

(Dokończenie na str. 4)

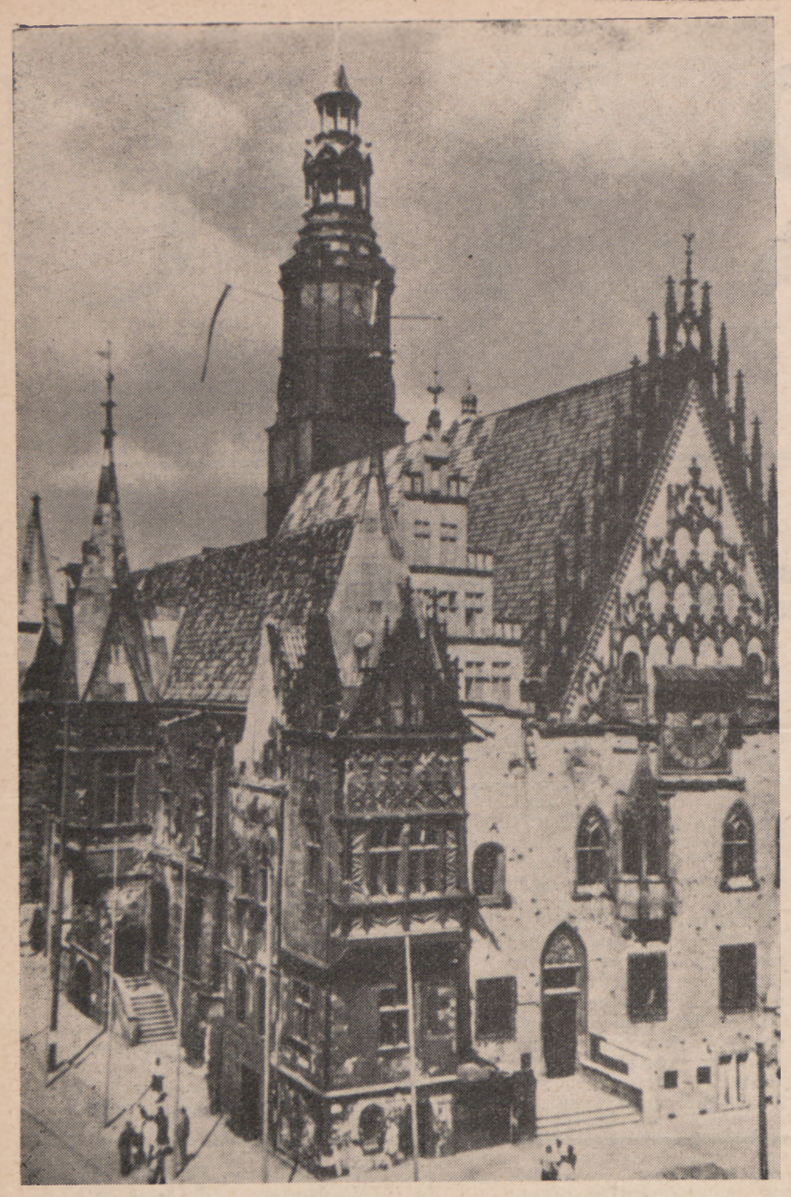

Stary ratusz we Wrocławiu i wieża katedry

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

PROF. ZYGMUNT WOJCIECHOWSKI

Dnia 14 października 1955 r. zmarł w Poznaniu w wieku lat 55 profesor Zygmunt Wojciechowski, dziekan wydziału prawno-ekonomicznego uniwersytetu poznańskiego , wybitny znawca historii prawa polskiego i zasłużony pracownik na polu badań przeszłości naszych ziem zachodnich.

Prof. dr Wojciechowski, urodzony w Stryju, uczęszczał do szkół i odbywał studia uniwersyteckie we Lwowie. Na kierunek jego studiów i zamiłowania naukowe wywarł wpływ rozstrzygający słynny badacz dziejów ustroju Polski, prof. Oswald Balcer. Pod jego kierownictwem przygotował profesor Wojciechowski swą pracę doktorską pt. „Momenty terytorialne organizacji grodowej w Polsce piastowskiej" oraz rozprawę „Ze studiów nad organizacją państwa polskiego za Piastów", poświęconą zagadnieniom ustroju polityczno-gospodarczego Polski w tym wczesnym okresie. Problematyce gospodarczej poświęcone też było studium uniwersyteckie zmarłego profesora pt. „Najstarsze targi w Polsce", opracowane przy udziale prof. Franciszka Bujaka. W latach 1927 i 1928 ogłosił, już jako zastępca profesora w uniwersytecie poznańskim, dwie prace większych rozmiarów, które zjednały mu rozgłos w świecie naukowym polskim i i zagranicznym. Były to: „Ustrój polityczny ziem polskich w czasach przedpiastowskich" i „Prawo rycerskie w Polsce przed statutami Kazimierza Wielkiego", przetłumaczone także na język niemiecki.

Działalność naukowa prof. Wojciechowskiego nabrała największego rozmachu w okresie międzywojennym dwudziestolecia, w tym też czasie skrystalizował się zasadniczy przedmiot jego zainteresowań naukowych: problematyka polsko-niemiecka. Ukazują się prace: „Ustrój polityczny Śląska do końca XIV wieku", „Rozwój terytorialny Prus w stosunku do ziem macierzystych Polski", „Mieszko I i powstanie państwa polskiego", „Polska nad Wisłą i Odrą w X wieku". Wszystkie one nacechowane są właściwą autorowi erudycją, ścisłością badań dokumentacyjnych i wyzyskaniem najnowszych odkryć archeologicznych.

Motywem przewodnim prac profesora była walka z poglądem panującym zwłaszcza w historiografii niemieckiej, że pierwotne państwo polskie, państwo Piastów, zawdzięcza swe powstanie Normanom. Prof. Wojciechowski obalił ten pogląd w oparciu o gruntowny materiał dowodowy sprawiając, że teza o rodzimym pochodzeniu państwowości polskiej stała się w nauce bezsporną.

Zmarły przedwcześnie profesor nie ustawał w swej działalności naukowej nawet w czasie okupacji opracowując dzieło pt. „Polska — Niemcy, dziesięć wieków zmagań". Po wojnie przyczynił się walnie do odbudowy leżącego w gruzach Uniwersytetu Poznańskiego, którego został profesorem zwyczajnym i powziął myśl powołania do życia instytucji mającej na celu badanie historycznego rozwoju stosunków polsko-niemieckich oraz ich stanu współczesnego. Za potrzebą takiej instytucji przemawiał jednostronny wpływ nauki niemieckiej na informacje o Polsce docierające na Zachód i konieczność przeciwdziałania fałszowaniu przez tę naukę rzeczywistości historycznej. Tak powstał Instytut Zachodni, którego zmarły był głównym założycielem i sprawował w nim aż do zgonu obowiązki dyrektora. Instytut stał się wielkim ośrodkiem wydawniczym i propagandowym w dziedzinie wiedzy o Polsce zachodniej, zwłaszcza o Ziemiach Odzyskanych.

Prowadząc ożywioną działalność naukową i publicystyczną, prof. Wojciechowski, mimo słabego zdrowia, nie zaniedbywał pracy pedagogicznej. Był wzorowym wychowawcą młodzieży uniwersyteckiej i ofiarnym jej przewodnikiem w pracach nad ustrojem Polski i historią prawa polskiego. Kontynuował też badania nad początkami państwa polskiego, przygotowując monografię o Bolesławie Chrobrym, ogłosił nie na długo przed śmiercią pracę o Zygmuncie Starym oraz wspólnie ze swą małżonką popularne dzieło „Polska Piastów — Polska Jagiellonów". W publicystyce swej był zwolennikiem zbliżenia polsko - niemieckiego, przeciwstawiając się jednak z wielką siłą narastającym dążeniom rewizjonistycznym Niemiec. Zdawał sobie sprawę z wielkiego nakładu sił i środków wkładanych przez czynniki niemieckie w akcję antypolską i uzasadnianie pretensji rewizjonistycznych, informował też polski świat naukowy o tej akcji, nawołując do przeciwstawiania propagandzie niemieckiej rzetelnych, źródłowo opracowanych wydawnictw polskich i rozpowszechnianie ich za granicą. Sam wiele uczynił w tej dziedzinie ogłaszając szereg rozpraw w periodykach polskich i zagranicznych.

Reżym, w uznaniu jego zasług, mianował go członkiem rzeczywistym Akademii Nauk i odznaczył orderami „Polski Ludowej". Nie oddał on jednak swego życia i pracy w służbę narzuconej doktryny, obcej zarówno społeczeństwu jak i umysłowości i zamiłowaniom badacza zagłębionego w tysiącletnich dziejach ojczystych. Bronił trwałych i wieczystych wartości narodu polskiego, wartości, które pozostaną, gdy przeminie władza nad narodem najemników Moskwy. Pracował dla Polski i w tym leżą trwałość i zasługa jego niezmordowanej pracy.

L. K.

KRONIKA ŻYCIA KRAJU

TAJEMNICA PAŃSTWOWA

„Trybuna Ludu" zamieszcza list do redakcji, którego autor domaga się szerszego ujawniania informacji statystycznych o życiu społecznym i gospodarczym Kraju, stwierdzając, że zakres informacji podawanych dotychczas do wiadomości publicznej „jest stanowczo zbyt skromny". Przeciętny obywatel ma prawo, zdaniem autora, wiedzieć co się dzieje w kraju, kwartalne zaś lub roczne komunikaty o wykonaniu Narodowego Planu Gospodarczego nie dają mu pod tym względem wystarczających wiadomości. „Niestety, cyfry zgromadzone i opracowane przez potężny aparat statystyków w całym kraju są z reguły uznane za tajne lub poufne, przeznaczone wyłącznie do użytku służbowego."

„Nie dzięki publikacjom statystycznym, lecz dzięki naszej prasie i okolicznościowym referatom wiemy, ile kraj produkuje węgla, stali, energii elektrycznej itd.... Ażeby z GUS-u uzyskać pewne informacje, potrzebne jest upoważniające pismo z zainteresowanego ministerstwa, i wtedy tylko prezes GUS-u może decydować o tym, czy i co komu udostępnić..." Autor listu nie wie, jaka szkoda mogłaby wyniknąć z udostępnienia publiczności informacji o stanie pogłowia zwierząt gospodarskich w Kraju, danych z dziedziny produkcji rolnej, przemysłu spożywczego lub choćby danych demograficznych z ostatniego spisu ludności. Mówi się o wzroście przestępczości wśród młodzieży, o wielkich liczbach zbyt wcześnie zawieranych małżeństw, o klęsce rozwodów, brak zaś cyfr na poparcie tych twierdzeń. Przed wojną wydawano „Mały rocznik statystyczny", po wojnie kontynuowano przez pewien czas to wydawnictwo pod nazwą „Rocznika statystycznego", potem zaniechano tej publikacji, a na pytanie: „dlaczego" — otrzymał autor odpowiedź: „tajemnica państwowa". Czy wiadomość, ile Polska produkuje mydła — dziwi się autor — może być istotnie tajemnicą państwową?

„Jest rzeczą jasną, iż to, co jest naprawdę tajemnicą państwową powinno być ściśle strzeżone i o takie dane nikt się nie dopomina", ale przesada pod tym względem prowadzi jedynie do powstawania różnorodnych plotek i sprzyja „wrogiej propagandzie". „Należy skończyć z nimbem tajemniczości otaczającym cyfry, które winien znać każdy człowiek poczuwający się do roli współgospodarza kraju."

Śmiemy wątpić, czy treść tego listu poruszy sfery rządzące „Polski ludowej" i skłoni je do udostępnienia społeczeństwu wiadomości o rzeczywistym stanie gospodarki komunistycznej w Kraju. Statystyka w ujęciu komunistów nie jest bynajmniej źródłem obiektywnych informacji o przebiegu zjawisk życia zbiorowego, lecz, jak wszystko inne, narzędziem propagandy. Ogłasza się cyfry propagandowo korzystne, inne przemilcza, lub, gdy okoliczności wymagają ich ujawnienia, odpowiednio się je preparuje. Najpospolitszym sposobem ukrycia rzeczywistości jest zastępowanie cyfr absolutnych odsetkami. Świat stwarzany przez urzędową statystykę komunistyczną niewiele ma wspólnego ze światem realnym, tajemnica państwowa jest pretekstem do ukrywania faktów wstydliwych, obawiających się światła dziennego i dyskusji. Cóż by się stało, gdyby GUS zaczął ogłaszać cyfry z dziedziny „braterskich" stosunków handlowych Polski ze Związkiem Sowieckim? Ile Moskwa płaci Polsce za wywożony węgiel, tabory kolejowe, statki morskie, cukier i inne towary? Jakie są warunki spłaty inwestycyjnych kredytów sowieckich? Co się dzieje z walutami uzyskiwanymi z eksportu polskiego na Zachód?

Wiele zapełnionej cyframi bibuły spoczywa w pojemnych archiwach biur rządowych, lecz cyfry te nie ujrzą światła dziennego, aż kiedyś może ujawni je historia. Po cóż więc ten list do redakcji? Jest on wyrazem modnej obecnie „odwilży".

SAMODZIELNOŚĆ MYŚLENIA

O ile można sądzić z przemówienia tow. J. Morawskiego, sekretarza KC PZPR, na inauguracji nowego roku szkolenia partyjnego, szkolenie to nie daje oczekiwanych przez partię rezultatów. „Nadal jeszcze na wielu kursach szkoleniowych straszą i odgradzają szkolenie od życia: rutyna, dogmatyzm, szablonowość... Nadal jeszcze niemała część słuchaczy traktuje szkolenie jak niemiły obowiązek, który wypełnia bez przekonania, bez wewnętrznej potrzeby. Chodzi się na szkolenie, bo tego wymaga dyscyplina partyjna."

Dlaczego tak jest? — pyta tow. Morawski i upatruje przyczynę niechęci adeptów partyjnych do studiowania marksizmu w oderwaniu szkolenia od zagadnień, „które nurtują i niepokoją ludzi", w niedostatecznym powiązaniu nauki z życiem. „Czyż może być inaczej, jeżeli zajęcie szkoleniowe — zamiast być pełną treści, żywą, bojową formą wychowania partyjnego — przekształca się w coś w rodzaju szkółki niedzielnej — z beznamiętnym, obiektywistycznym wyuczaniem pewnej sumy faktów, dat i formułek, których sensu i przydatności w życiu nikt nie pojmuje i nikt nie tłumaczy?" Marksizm jest nauką, bez której znajomości nie można zrozumieć procesów rządzących życiem społecznym, studia marksizmu są zatem konieczne, należy im jednak nadać charakter polemiczny, nie unikać drażliwych zagadnień, walczyć z pozostałością burżuazyjnej ideologii, która „zachowała jeszcze u nas część swej bazy społecznej". Nade wszystko zaś, oświadcza Morawski, trzeba uczyć ludzi samodzielnego myślenia. „Samodzielność myślenia nie stoi w sprzeczności z wiernością zasadom marksizmu-leninizmu. Po naszej stronie jest prawda. Kto myśli samodzielnie i uczciwie dociera prawdy — tym mocniej trwać będzie przy zasadach marksizmu."

Tow. Morawski jest nieostrożny, gdyż samodzielność myślenia jest właśnie tym, czego komuniści powinni najbardziej się obawiać. Myśl samodzielna jest myślą krytyczną, nie może się ona pogodzić z dogmatyzmem w nauce, chce badać, pytać i wątpić. Nie można marksizmu nazywać nauką, a jednocześnie przyjmować jego twierdzeń za objawienie niewzruszalnej prawdy, niedostępnej dla analizy a nawet dyskusji. Nauka nie zna dogmatów. „Kto myśli samodzielnie i uczciwie docieka prawdy", ten może zwątpić w zasady marksizmu, gdy się zaś w nie wątpić nie pozwala, zamyka się drogę do samodzielnej myśli. Czy w tych warunkach można mieć pretensję do wykładowców szkół partyjnych, że uczą marksizmu, jak w szkołach żydowskich uczono talmudu?

Mowa Morawskiego jest świadectwem kryzysu sowieckich metod wychowania „nowego człowieka". Kryzys ten — to wynik antynomii między nauką a ideologią. Marksizm bowiem nie był nigdy nauką, był i jest nadal ideologią zastygłą w swym XIX-wiecznym anachronizmie.

PROGRAM RUSYFIKACJI

W październiku r. ub. odbył się w Warszawie V zjazd Twa Przyjaźni polsko-radzieckiej (TPPR). „Trybuna Ludu" omawia z okazji zjazdu osiągnięcia Towarzystwa w dziedzinie rusyfikacji. W ciągu ostatnich trzech lat zorganizowało ono prawie 328 kursów języka rosyjskiego. Przeszło 7.700.000 osób wzięło w tym czasie udział w różnych imprezach urządzanych przez Towarzystwo. Z jego inicjatywy odbyło się się ponad 1000 spotkań z uczestnikami wycieczek do ZSSR, urządzono „festyny przyjaźni", raidy i zloty sportowe, dni kultury białoruskiej, dekady racjonalizacji i techniki.

W ciągu ostatnich lat dziesięciu wydano ponad 5 tysięcy książek sowieckich w języku polskim o łącznym nakładzie 100 milionów egzemplarzy. Teatry polskie wystawiły ponad 140 sztuk rosyjskich. „Radziecka pieśń i taniec weszły do repertuaru ponad dziesięciu tysięcy zespołów amatorskich".

Rozpowszechnia się wśród robotników polskich sowieckie metody pracy. Według „Trybuny", metodę Zandarowa stosuje około 150.000 robotników, Korabielnikowa ok. 180.000, Kriwonosowa — 10.000, Sieńcowa — 50.000.

Niezależnie od tego Towarzystwo szerzy wiedzę o Związku Radzieckim, „pokazuje kraj zwycięskiej rewolucji socjalistycznej", walczy „z fałszywymi pojęciami, które były pozostałością okresu dwudziestolecia, kiedy to za głoszenie prawdy o Kraju Rad groziło więzienie".

W celu skuteczniejszej działalności Towarzystwo zaczęło łączyć swą pracę z innymi organizacjami masowymi, jak Komitety Frontu Narodowego, związki zawodowe, ZMP, Liga Kobiet, Liga Przyjaciół Żołnierza, Związek Samopomocy Chłopskiej. W ubiegłym roku miesiąc przyjaźni polsko-radzieckiej zorganizowano łącznie z tymi organizacjami. „Trybuna" sugeruje, aby tę formę łącznej działalności utrzymać na przyszłość i powołać w terenie komisje międzyorganizacyjne TPPR. Towarzystwo zostanie w ten sposób przekształcone „w wielki ruch narodowy na rzecz przyjaźni polsko - radzieckiej".

Powyższe osiągnięcia nie zadowalają jednak komunistycznego pisma. Uważa ono, że działalność Towarzystwa wykazuje nadal wiele braków, grzeszy schematyzmem i uproszczeniami w propagandzie. „Trzeba, by nasza propaganda była bardziej żywa, przekonywająca, bogata w argumenty". Szwankuje zwłaszcza praca TPPR na wsi. Towarzystwo liczy 7,5 milionów członków, z czego na wieś przypada tylko 1,2 miliona.

Zjazd, posłuszny wskazówkom „Trybuny", uchwalił nowy statut TPPR przewidujący powoływanie komisji koordynujących działalność Twa z działalnością innych organizacji w zakresie krzewienia przyjaźni polsko-radzieckiej. Statut określa zadania TPPR jako „rozwijanie ogólnonarodowego ruchu umacniania i pogłębiania wieczystej przyjaźni i braterstwa między narodem polskim a narodami Związku Radzieckiego, niezawodnej rękojmi pokoju, niepodległości, rozkwitu gospodarczego i kulturalnego Polski Ludowej".

Nowy zarząd złożony z 99 osób powołał na swego przewodniczącego Stefana Ignara, wiceprezesa NKW ZSL i zastępcę przewodniczącego Rady Państwa. Wiceprzewodniczącymi zostali: J. Morawski i W. Kłosiewicz, sekretarzem generalnym L. Chajn, przewodniczącym komisji rewizyjnej W. Barcikowski.

„Władza ludowa" nie zaniedbuje działalności zmierzającej do rusyfikacji Kraju, lecz, jak widać, działalność ta imponuje raczej liczbami niż treścią, a na wsi natrafia na opory. O wielkie liczby łatwo w systemie sowieckim, trudniej jest wymazać kilka wieków historii i wydarzenia ostatnich lat piętnastu.

JĘZYKI OBCE

O ile można sądzić z głosów prasy, w Polsce jest bardzo wielu chętnych do nauki języków obcych, ale ułatwienia pod tym względem istnieją tylko w zakresie języka rosyjskiego. Języka tego — pisze „Express Wieczorny" — „można uczyć się na licznych kursach, urządzanych w zakładach pracy, świetlicach, domach kultury". Radio nadaje lekcje rosyjskiego, podręczniki i literatura są w obfitości. Naukę angielskiego ułatwia szkoła metodystów na Pl. Zbawiciela, przed którą tworzą się długie kolejki czekające na zapisy. Z francuskim, niemieckim, włoskim, hiszpańskim itp. jest natomiast gorzej; języków tych można się uczyć jedynie u nauczycieli prywatnych, nie zawsze mających właściwe kwalifikacje i pobierających wysokie ceny.

Brak też czasopism i literatury zachodniej, książki francuskie i angielskie można nabywać tylko u antykwariuszy po wygórowanych cenach. „Niektóre książki — pisze korespondent „Trybuny Ludu" — zjawiające się w specjalnych księgarniach, wydawane przez Wydawnictwo Literatury Obcej w Moskwie, znikają momentalnie. Jeśli nawet bywają, są to z reguły poważne dzieła, niedostępne dla początkującego anglisty, czy ucznia szkoły średniej. W centralnej wypożyczalni miejskiej żadnych książek w języku angielskim nie ma... Od dwóch lat nie można nigdzie nabyć słownika polsko-angielskiego i angielsko-polskiego". To samo jest z językiem francuskim.

W szkołach podstawowych od klasy piątej obowiązuje nauka jednego języka obcego, lecz stoi ona na niskim poziomie. Na zeszłorocznym festiwalu młodzieży próby konwersacji warszawiaków z przybyszami wypadały żałośnie. „Sam byłem świadkiem — pisze felietonista „Życia Warszawy" — nieudolnych bełkotów kompromitujących ludzi, którym się zdawało, że mówią po niemiecku, angielsku czy francusku."

Konkluzją tych głosów prasy są propozycje, aby Ministerstwo Szkół Wyższych zajęło się sprawą tworzenia ośrodków nauki języków obcych.

Inny objaw odwilży, nie pozbawiony hipokryzji. Korespondenci prasy krajowej zdają się zapominać, że może wcale nie było pożądane, aby warszawiacy rozmawiali z przybyszami z Zachodu bezpośrednio, a nie przez tłumaczy. Równie niepożądana byłaby lektura książek obcych w oryginale, gdyż mogłaby utrudnić ich selekcję pod kątem widzenia dobra obywatela. Niewiedza uodparnia na bakcyle kultury burżuazyjnej, jest ona odwrotną stroną komunistycznej propagandy, tak samo naturalną i konieczną, jak druga strona medalu. Ignorance is strength — powiada Orwell.

ANALFABETYZM NADAL ISTNIEJE

„Głos Pracy", pisząc o szkołach wieczorowych i akcji zwalczania analfabetyzmu, stwierdza, że jakkolwiek analfabetyzm w Polsce został „zlikwidowany jako zjawisko masowe", istnieje on nadal w środowiskach robotniczych, zwłaszcza w postaci analfabetyzmu wtórnego. „W zakładach im. Kasprzaka w Warszawie jest... 402 osoby bez szkoły podstawowej, są i analfabeci... W zakładach im. Marchlewskiego w Łodzi... jest ok. 2.000 ludzi, którzy nie ukończyli szkoły podstawowej, również są i analfabeci... W Płockich Zakładach Mięsnych... jest ok. 300 ludzi z nieukończoną szkołą podstawową", w tym wielu analfabetów, z których 150 — to młodzież do lat 20.

Istniejące szkoły dla dorosłych powinny mieć zatem sporo jeszcze roboty, ale — oświadcza pismo — wegetują one zaledwie, nie mając kogo uczyć. Niektóre nie rozpoczęły jeszcze roku szkolnego, inne mają tak mało uczniów, że trzeba będzie je zamknąć. Robotnicy nie zgłaszają się do szkół, lub też po zgłoszeniu przestają do nich uczęszczać. Skąd te trudności? „Kierownicy oddziałów niechętnie widzą u siebie ludzi, którzy chcą się uczyć i których, aby to umożliwić, trzeba zatrudnić na jednej tylko, tj. rannej zmianie. Bo jak się pod koniec miesiąca nadgania produkcję, to pracuje się dzień i noc i wtedy każda para rąk do pracy jest ważna — przecież to plan!... Stąd i wypadki zwalniania robotników pragnących pilnie uczęszczać do szkoły..."

Pismo nie wspomina o analfabetyzmie na wsi, musi on jednak tam istnieć w znacznie większych rozmiarach.

UROCZYSTOŚCI MICKIEWICZOWSKIE

26 listopada 1955, w setną rocznicę śmierci Mickiewicza, odbyły się w całym Kraju akademie, wieczornice i zebrania. W Krakowie dygnitarze komunistyczni, przybyli z Warszawy, składali wieńce na Wawelu u stóp sarkofagu poety. W godzinach popołudniowych Cyrankiewicz dokonał odsłonięcia zrekonstruowanego pomnika Mickiewicza, wieczorem zaś odbyła się akademia w teatrze im. Słowackiego.

W przeddzień rocznicy, dnia 25 listopada odbyła się uroczysta akademia w Warszawie z udziałem elity komunistycznej i gości zagranicznych. Akademię otworzył A. Zawadzki, po czym prof. Wyka wygłosił referat o życiu i twórczości Mickiewicza.

W przemówieniach z okazji uroczystości były wprawdzie próby powiązania postaci poety z „ruchem narodowo-wyzwoleńczym" i „walką z międzynarodową reakcją", nie było jednak — rzecz rzadka — hołdowniczych zwrotów pod adresem Związku Sowieckiego.

Tego samego dnia nastąpiło też otwarcie Muzeum Mickiewicza na Rynku Staromiejskim w Warszawie.

ODKRYCIA ARCHEOLOGICZNE

Pracownicy Muzeum Ziemi Pomorskiej odkryli niedawno we wsi Adolfinie szereg grobów pochodzących z czasów przedhistorycznych. W jednym z nich znajdował się dobrze zachowany szkielet kobiety, pochowanej w pozycji siedzącej z twarzą zwróconą na południe. Przypuszcza się, że grób ten pochodzi sprzed 1700 lat.

W tym samym grobie znaleziono też naczynia ze znakiem ognia na dnie, piękną wazę z dwoma uchami oraz kilka drobiazgów metalowych i ceramicznych z tego okresu.

UPADEK SANDOMIERZA

Sandomierz jest jednym z najbardziej zaniedbanych miast w Polsce. Według Tygodnika Powszechnego", „od 10 lat, od chwili wyzwolenia, nie wzniesiono tu ani jednego domu mieszkalnego, ani jednego zakładu przemysłowego". Miasto liczy około 12.000 mieszkańców, gnieżdżących się w starych, wilgotnych i walących się ruderach, nie ma kanalizacji, tonie w smrodzie i błocie. „Podziwiajmy ślicznny gotyk Bramy Opatowskiej, ale potem przejdźmy się po Podwalu górnym i dolnym, po wielu uliczkach, a zwłaszcza podwórkach i popatrzmy na innego typu zabytki: na wstrętne ustępy, zionące odkrytymi zbiornikami, cieknące, niedostępne, na ciemne sienie, na których po ścianach cieknie woda, na walące się schody, na zapadnięte stropy głębokich piwnic, na owe sufity w mieszkaniach podpierane stemplami, na owe zapadnięte dachy i miniaturowe stajenki. Popatrzmy na dzieci taplające się w ściekach, siedzące na cegłach pokrytych szlamem z rozbitych ustępów..."

Sandomierz — to karta z historii Polski. Może dlatego nie zasługuje, podobnie jak Kraków, na względy „władzy ludowej".

NOWY STATEK MORSKI

15 listopada 1955 w Stoczni Gdańskiej spuszczono na wodę pierwszy zbudowany w Polsce statek towarowy o ładowności 10.700 ton, całkowicie zaprojektowany przez polskich konstruktorów i zbudowany przez polskich robotników, techników i inżynierów. Statkowi nadano nazwę „Marceli Nowotko", od imienia mało znanego szerszemu ogółowi komunisty.

Polski przemysł okrętowy zajmuje obecnie, według „Życia Warszawy", 15 miejsce w świecie, a w roku 1960 ma się przesunąć na 9. Tonaż budowanych statków wzrósł w ciągu ostatnich lat sześciu 20-krotnie. Plan pięcioletni projektuje budowę tankowców i statków-baz dla połowów dalekomorskich.

POLSKIE ZIEMIE MACIERZYSTE

(Dokończenie ze str. 3)

wanie się na argumenty etyczne: przecież jest rzeczą niemoralną, nieludzką i nieetyczną wysiedlać miliony Niemców z polskich Ziem Odzyskanych. Jakkolwiek dziwnie brzmi ten argument w ustach Niemców, którzy w zgoła innych warunkach wysiedlali Polaków w czasie wojny, rabując ich dobytek i często mordując bez litości, warto jednak się nim zająć, sięgnąwszy do najwyższego autorytetu myśli filozoficznej, moralnej i prawnej katolickiej, czyli do poglądów św. Tomasza z Akwinu.

W czasie wojny ukazał się w Anglii polski przekład ojca I. M. Bocheńskiego rozprawki o odwecie, zawartej w „Sumie teologicznej" św. Tomasza. Znajdujemy w niej między innymi odpowiedź na pytanie, czy można dokonywać odwetu nie tylko na jednostce, ale także na całym narodzie:

„Gdy cała gromada grzeszy, należy na niej brać odwet, bądź

a) na całej jak Egipcjanie, prześladujący synów Izraelskich, zostali potopieni w morzu, zgodnie z Księgą Wyjścia i jak wszyscy mieszkańcy Sodomy wyginęli);

b) na znacznej części gromady, jak czytamy w Księdze Wyjścia o ukaraniu czcicieli cielca;

*

c) niekiedy zaś surowość kary wywrzeć należy na nielicznych wybitniejszych, po ukaraniu których reszta będzie odstraszona; tak Pan kazał powiesić przywódców za grzech gromady."

A w dalszym ciągu pisze św. Tomasz:

„Dzieci zostały ukarane doczeźnie wyrokiem Boskim razem z rodzicami dlatego, że są rzeczą rodziców i rodzice są w nich karani, a także dlatego, że wychodzi to na ich dobro: gdyby bowiem je oszczędzono, stałyby się naśladowcami rodzicielskich nieprawości i w ten sposób zasłużyłyby na cięższą karę".

I wreszcie o karaniu Apostołów za grzech Judasza:

„Inni Apostołowie byli miotani z powodu grzechu Judasza w ten sposób, jaki za grzech jednego karana bywa cała gromada, a to dla podkreślenia jedności społeczeństwa, jak powiedziano wyżej".

Choć cytaty te mówią same za siebie, warto, je zakończyć komentarzem ojca Bocheńskiego do polskiego przekładu rozprawki św. Tomasza:

„A więc św. Tomasz uważa, że nawet ludzie tej miary i świętości, co Apostołowie, mogli być karani ze względu na solidarność z Judaszem! Te słowa stanowią godne zakończenie twardej w swojej treści — za twardej dla zniewieściałych przez nowoczesny sentymentalizm dusz wielu dzisiejszych chrześcijan — nauki największego myśliciela katolicyzmu o odwecie. Powinny one stać przed oczyma lepszych w narodach grzeszących, jako groźne przypomnienie, że sprawiedliwego odwetu na całym narodzie winnym nie mogą powstrzymać względy etyczne: bo względy te przemawiają nie przeciw, ale za odwetem na społeczeństwie jako całości".

Tadeusz Borowica

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

NOWA POWIEŚĆ G. GREENE'A

Nowa powieść Grahama Greene'a „The Quiet American" (Heinemann, cena 13/6) ma za tło Indochiny w czasie ostatnich zmagań komunistów i sił antykomunistycznych. Graham Greene, jak wiadomo, wkrótce po zakończeniu działań wojennych przebywał przez parę tygodni w Indochinach, poznał je więc na miejscu i opisał swe wrażenia w cyklu korespondencji w „Sunday Times". Jednak głównymi bohaterami jego powieści nie są ludzie miejscowi, ale dwaj „biali", rzuceni na tło wojny indochińskiej: Amerykanin Alden Pyle i brytyjski reporter wojenny Thomas Fowler. W osobach ich Greene obrazuje dwa typy przedstawicieli Zachodu.

Amerykanin jest szczery, prostoduszny, entuzjastyczny; wierzy w „trzecią siłę", którą jest demokracja, pojmowana na sposób amerykański i nacjonalizm, nie będący imperializmem i odmienny od haseł komunistycznych. Pyle działa w myśl pewnych, uparcie w nim tkwiących koncepcji, nie rozumie otaczającego go świata i popełnia różne głupstwa, robiąc np. przywódcą owej „trzeciej siły" jednego z miejscowych generałów bandytów i zaopatrując go w naboje amerykańskie.

W przeciwieństwie do niego Fowler, starszy zresztą od Pyle'a, jest człowiekiem cynicznym i rozczarowanym; porzucił swą żonę, pali opium, nie ma żadnych przekonań religijnych. Odnosi się krytycznie do gospodarki francuskiej w Indochinach i w większym jeszcze stopniu, do postępowania miejscowych sprzymierzeńców Francji; z drugiej strony zdaje sobie sprawę, że komunizm jest jedyną alternatywą — i to alternatywą złą. Fowler, mimo swych wad, ma też cechy dodatnie, w poglądach swych wykazuje pewną odwagę i nawet prawość. Lecz, czy z tytułu większej wiedzy i doświadczenia — zapytuje słusznie recenzent „Times Literary Supplement" — ma on prawo potępiać Pyle'a z jego źle kierowanym dziecinnym idealizmem?

Między obu głównymi bohaterami dochodzi do konfliktu, który kończy się tragicznie. Fowler ma kochankę Indochinkę, imieniem Phuong, do której istotnie jest przywiązany; byłby ją poślubił, gdyby mu jego anglikańska żona dała rozwód. Ale również Pyle czuje pociąg do Phuong; przekupuje on ją obietnicą małżeństwa, tak że Phoung opuszcza Fowlera i żyje z Pyle'm. Pewnego dnia na głównym placu w Sajgonie wybucha bomba dostarczona przez Pyle'a bandytom, których uważa za swych ludzi. Rozgoryczony swymi własnymi przeżyciami i przerażony widokiem cierpiących ofiar bomby, Fowler dopuszcza się zbrodni. Namawia agenta komunistycznego, by „zlikwidował" Pyle'a. Pyle ginie. Phuong wraca do Fowlera, ale staje się on pastwą nie dających się ugasić wyrzutów sumienia.

Bohaterowie nowej powieści Greene'a wywołali sprzeczne oceny wśród jej recenzentów. O ile dla recenzenta „Times Literary Supplement" Pyle jest mimo wszystkich swych braków postacią dodatnią i człowiekiem „szczerym", to recenzent „Listenera", Maurice Cranston, odmawia mu „czystości serca, duszy lub sumienia" i twierdzi, że jego fanatyzm jest „całkowicie zwierzęcy". Obaj recenzenci stwierdzają jednak zgodnie podłoże „metafizyczne" także tej ostatniej powieści Greene'a, choć zdaniem ich zagadnienia, które poruszył, mają tym razem charakter bardziej moralny, niż religijny. Wszakże recenzent „Times Literary Supplement" pisze, że głębsze tło powieści wykazuje w dalszym ciągu przejęcie się Greene'a problemami religijnymi, ujętymi z punktu widzenia katolickiego. Zaś Cranston przypominając, że Greene często uważany jest za pokrewnego duchowo Pascalowi i Mauriacowi, słowem, że jest „jansenistą", wypowiada pogląd, że jest on raczej bliższy egzystencjalizmowi Kierkegaarda.

NOWY LAUREAT GONCOURTÓW

Nagrodę Goncourtów za rok 1955 otrzymał Roger Ikor za książkę „Les Eaux Mêlées". Decyzja zapadła dopiero w piątym głosowaniu członków Akademii Goncourtów, których jedynym zadaniem, w myśl woli fundatora, jest właśnie przydzielanie tej dorocznej nagrody. Za Ikorem opowiedziało się 5 głosów na ogólną liczbę 10; dwa głosy otrzymał Louis Pauwels za „L'Amour monstre", jeden głos Jean Dufourd za „Doucin", jeden Antoine Blondin za „L'Humeur Vagabonde"; jedna kartka była biała.

„Figaro Littéraire" w jednym ze swych ostatnich numerów ogłosiło nieopublikowaną dotąd nowelę Rogera Ikora „Les Poires d'angoisse", którą napisał w czasie wojny jako jeniec wojenny niemiecki w jednym z obozów na Pomorzu Zachodnim. Napisał ją — jak stwierdza — nie dla ambicji literackich, lecz dla ratowania zdrowia moralnego w ówczesnych ponurych warunkach.

Nagrodę Renaudot za rok 1955 otrzymał Georges Govy za „Les Moissonneur d'épines".

Józef Conrad Korzeniowski

W oczach Zachodu

Stron 288. Płóc. opr.

Barwna obwoluta

Cena 15/- lub 2.50 dol.

przes. 6d.

Katolicki Ośrodek Wydawniczy

VERITAS

12, Praed Mews, London, W. 2.

JÓZEFA RADZYMIŃSKA

KUSZENIE

Gałąź rozkwitłych pomarańczy
nachyla się ku mnie o zmroku
i kusi mnie, i wabi:
Pójdź w ogród!
Pójdź
w ogród!....

— Nie mogę — powiadam do niej —
nie mogę, bo serce mam chore
i boję, się, że napotkam
w ogrodzie Tęsknotę.

Ale ona, jak weselna dziewczyna,
ma we włosach kwiat pomarańczy
i znów kusi, i od nowa zaczyna,
sypiąc mi zwiewne argumenty płatków.

Zamykam przed nią okno
i patrzę przez szybę,
jak mrok się zamienia w noc
i wypływa zimny czar księżyca.

Kuszenie zwiewnych płatków zapadło
mi w duszę,
bo nie mogę, oderwać od szyby mej
twarzy
i sama siebie wabię, sama siebie kuszę
do Tęsknoty i Zimnych Księżycowych
Marzeń.

Tak się chciałam od nich wyzwolić,
uspokoić serce moje chore,
wzrok mieć martwy i ręce chłodne —
a oto patrzę niespokojna
i przez kwiaty pomarańczy widzę
jak przechadza się Moja Tęsknota
z Promieniami Zimnego Księżyca.

Józefa Radzymińska

WIECZORY TEATRALNE

„SKIZ"

Ta sztuka Zapolskiej jest jedną z jej ostatnich. Napisana i wydana w roku 1909, we Lwowie, sąsiaduje z „Moralnością pani Dulskiej", „Panną Maliczewską", „Ich czworo" i „Kobietą bez skazy", a więc pochodzi z ostatniego wybuchu pasji dramatycznej autorki. Jej twórczość można najlepiej określić tym właśnie słowem: pasja. Nie chłodne, odmierzone i misternie cyzelowane konstrukcje myślowe, ale zabarwione żarem własnych przekonań i uczuć problemy z otaczającego życia pobudzały Zapolską do pisania. Dzięki temu powstawały utwory nabrzmiałe namiętnością, buntem, żarliwością. Ta pasja miała i ujemny wpływ na dramaty Zapolskiej. Prowadziła ją do przejaskrawiania postaci, do przerysowywania charakterów, do rozwodzenia się nad pobocznymi problemami. „Skiz" jest przykładem sztuki doskonałego pióra, poniesionego pasją. Nie bardzo wiadomo, jaki był cel tej sztuki; porusza ona mnóstwo problemów, w części będąc melodramatem, w części groteską, to znów komedią obyczajową. Coraz to nowe pomysły odwodzą autorkę od tematu. Stąd „Skiz" jest sztuką wielkiej kultury, ale czytelną tylko dla smakoszy epoki. Problematycznie rozkleja się, a to co zostaje w środku, sprawa przyzwyczajenia w miłości, nie jest właściwie żadnym życiowym ani scenicznym zagadnieniem.

Taką sztukę trudno, rzecz jasna, zagrać bez jakiegoś klucza inscenizacyjnego. Leopold Kielanowski wystawiając „Skiza" przygotował sztukę dość starannie, ale zlekceważył zupełnie jej „literackość". Każde z aktorów grało na innym pokładzie. Modzelewska na najwyższej kondygnacji dramatycznej, Wojtecki na poziomie dobrej groteski, Katelbachówna i Kiersnowski podali swe role w sosie tragikomedii. Niektóre sceny, np. sentymentalna maskarada w strojach prababek i pradziadów, zalatywały kompletną fuszerką.

Krzywdą wszakże dla wielkiego wysiłku aktorów byłoby nie znaleźć w „Skizie" również wielu stron dodatnich. Wielka para: Maria Modzelewska i Wojciech Wojtecki poruszali się wprawdzie po scenie, podobnie jak w fikcji dramatycznej, własnymi drogami, ale spotykali się na płaszczyźnie świetnej gry aktorskiej. Młoda para, obsadzona przez Janinę Katelbachówną i Ryszarla Kiersnowskiego, bliska była sercom widowni, ale oboje grali raczej „sobą" niż swoim talentem. Taka ofiarność osobista na scenie budzi ciepłe uczucia, ale wymyka się spod oceny krytycznej. Trzeba dodać, że Katelbachówna w rozkosznie lwowski sposób gubi wygłosową nosówkę „ą", czego na scenie trzeba się, niestety, pozbyć. Można tak tylko w „Preclarce z Pohulanki".

Dekoracje Antoniego Wasilewskiego wprowadziły z powodzeniem na artystyczny teren polskiego Londynu tego wybitnego plastyka.

Publiczność dopisała wyjątkowo, dzięki występom Marii Modzelewskiej.

J. B.

ZWIĄZEK PISARZY POLSKICH NA OBCZYŹNIE

zaprasza na

ZBIOROWY WIECZÓR AUTORSKI — prozy kobiecej: Teodozja Lisiewicz, Herminia Naglerowa, Jadwiga Otwinowska, Zofia Romanowiczowa, Stefania Zahorska, Zofia Zaleska. Czyta Tola Korian. Przewodniczący Tymon Terlecki. Stoisko z książkami występujących autorek. Autografy. 24 stycznia, wtorek, godz. 7.30; **Instytut Gen. Sikorskiego, 20 Princes Gate, S.W.7.**

PROBLEMY POPULACYJNE

W prasie Zachodu coraz częstsze są głosy, stwierdzające, że taktyka i propaganda Sowietów wobec narodów azjatyckich i afrykańskich jest psychologicznie bez porównania zręczniejsza od zachodniej, i tym się tłumaczą jej sukcesy, które tak zaskoczyły Zachód w związku z triumfalną turą Bułganina i Chruszczewa po Indiach, Burmie i Afganistanie. Niedawno na łamach „Observera" prof. W. A. Lewis stwierdził, że przyczyną powodzeń Rosjan w Azji jest nie tylko fakt, że głoszą oni hasła „anty-kolonialne" i „postępowe", czym biorą naiwnych często mieszkańców tych krajów. Rosjanie mają jeszcze trzeci atut, który jest równie dobrze rozumiany na Zachodzie: wierzą i głoszą oni, że można z powodzeniem dawać sobie radę nawet z najbardziej trudnymi zagadnieniami ekonomicznymi.

„Doradcy i eksperci, których wysyłamy na konferencje azjatyckie — podkreśla prof. Lewis — mówią całkiem inne rzeczy. Podobnie, jak prof. Zuckerman, który pisał w „Observerze" poprzedniego tygodnia, stwierdzają oni w konkluzjach, że niczego dokonać nie można w dziedzinie podniesienia gospodarczego, póki stopa urodzeń nie zostanie obniżona — stwierdzają to beztrosko, ignorując fakt, że wszystkie kraje, w których stopa życiowa podniosła się w ciągu zeszłego stulecia, osiągnęły to mimo tempa przyrostu ludności przewyższającego to, co jest dzisiaj w Azji. Albo znów rozwodzą się nad obyczajami ludów azjatyckich i ich wierzeniami religijnymi, które uważają za przeszkody dla rozwoju ekonomicznego; inni znów robią uwagi na temat lenistwa tych ludów, lub nawet zapytują, czy ich składowi rasowemu nie brak w ogóle „genów" stanowiących niezbędny warunek postępu gospodarczego. Głos Zachodu w Azji jest sceptyczny: „Myśmy to zrobili, ale wy nie potraficie". Tylko głos rosyjski jasno mówi Azjatom to, co chcą słyszeć."

Prof. Lewis konkluduje, że akcja pomocy dla ludów azjatyckich w ich walce z nędzą i niedożywieniem musi ze strony Zachodu ulec radykalnej zmianie. Zachód musi mówić tym ludom, tak jak Rosja, że problemy ekonomiczne mogą być rozwiązane, porzucić swe sceptyczne mędrkowanie na ten temat i nie łączyć akcji pomocy z warunkami politycznymi.

Wspomniany przez profesora Lewisa artykuł prof. Zuckermana z uniwersytetu w Birminghamie, który ukazał się w „Observerze" z dnia 11 grudnia ub. roku, wysuwał jako warunek podniesienia rozpaczliwej stopy życiowej w Azji zastosowanie „kontroli urodzeń", przy czym nadmieniał, że „nawet rygorystyczne i źle widziane metody, które przyjęła Japonia, mogą okazać się niewystarczające, by zapobiec wzrastającemu bezrobociu i biedzie, a mniej drastyczne zachodnie metody „kontroli urodzeń" prawdopodobnie niewielkie będą w krajach azjatyckich miały znaczenie praktyczne".

Prof. Zuckerman w konkluzji domagał się nie tylko inwestycyj kapitałowych ze strony Zachodu, ale także dostarczenia przezeń odpowiednich środków na badania nad znalezieniem „właściwych i możliwych do przyjęcia metod zatrzymania wzrostu ludności".

Owe „rygorystyczne" metody, jakie przyjęła Japonia, polegają, jak wiadomo, na „zalegalizowaniu" spędzania płodu. W rezultacie, jak się oblicza, co drugi mniej więcej poczęty płód nie przychodzi na świat. Mimo to w ciągu ostatnich dziesięciu lat przewaga liczby urodzeń nad liczbą zgonów wynosiła w Japonii średnio około miliona rocznie.

Sam prof. Zuckerman podkreśla, że wśród ludzi kompetentnych w Japonii krok ten wywołał zastrzeżenia i wiele osób zdaje sobie sprawę, jakimi niebezpieczeństwami grozi on dla zdrowia. Skądinąd wiadomo, że opozycja przeciw wspomnianej ustawie rośnie w Japonii i że zupełnym niepodobieństwem byłoby wprowadzić podobne metody w innych krajach Azji. Propagowanie tych i podobnych metod przez ekspertów zachodnich szłoby w praktyce — jak słusznie podkreślił prof. Lewis — tylko na rękę obecnej ofensywie sowieckiej w kierunku tych krajów.

O ŚWIECIE ISLAMU

W przekładzie angielskim ukazała się książka doskonałego niemieckiego znawcy spraw krajów arabskich i mahometańskich w ogóle, F. W. Fernana: „Moslems on the March, People and Politics in the World of Islam". Książkę tłumaczył E. W. Dickes, wydawcą jest firma Hale (cena 16/-).

Pierwsza część książki ma charakter ogólny; zawiera ona geograficzną charakterystykę „islamskiego międzykontynentu", jak go autor nazywa, podkreśla fakt odrodzenia się jego dawnej ważności strategicznej dzięki komunikacjom lotniczym, daje interesujące oświetlenia historyczne świata islamu. Szczególnie zajmujące są dane oparte na własnych badaniach autora, a dotyczące tzw. sufizmu i związanych z nim tajnych związków, które stały się trwałymi czynnikami w kształtowaniu się poglądów i punktów widzenia świata islamu, nie tylko w zakresie reakcji na wpływy zachodnie, jak i na ścieranie się tradycjonalistów z „reformistami".

Druga część książki stanowi charakterystykę i analizę, polityczną, kulturalną i gospodarczą, krajów świata islamu, poczynając od jego zachodnich krańców aż po Pakistan. Autor w konkluzjach omawia stanowisko mocarstw wobec tego świata. Rosja, wbrew obecnym deklamacjom jej władców, najdłużej pozostanie państwem kolonialnym — będzie nim przez długi czas po ustanowieniu przyjaznych stosunków mocarstw zachodnich z państwami muzułmańskimi, nad którymi Zachód panował wcale długi czas. Zdaniem autora, Rosja pragnie, by obszar ten stał się słabym regionem buforowym i będzie w miarę swych możliwości przeciwdziałała wszelkiej wewnętrznej stabilizacji, wszelkiej istotnej współpracy między krajami świata islamu, no i oczywiście także załagodzeniu waśni izraelsko-arabskiej.

MARYA KASTERSKA 2)

PRZYJACIELE MOSKALE

Prawdopodobnie, jak wszyscy Polacy, nie cierpiał Katarzyny II i musiał oddać jakąś przysługę carowi Pawłowi I, gdy ten był następcą tronu. Paweł umiał być wdzięczny i miał sympatie polonofilskie, toteż ulubieńca swego ożenił z bogatą panną, frejliną cesarzowej i w przeciągu dwóch lat mianował kolejno pułkownikiem, generał-majorem, i generał-lejtnantem. Śmierć Pawła I, zamordowanego przez bandę spiskowców, z Pahlenem i Zubowem na czele, z cichą zgodą jego następcy, Aleksandra I, położyła kres triumfalnej karierze ojca Bariatyńskiego, lecz nie pozbawiła go bogactwa.

Eugeniusz był zatem bogaty i niezwykle piękny, a ojciec nie żałował niczego, aby dać mu jak najlepsze wykształcenie i ogładę towarzyską. Z początku był w korpusie paziów, gdzie uczyli się synowie wielkich rodów oraz nielegalni synowie carów i wielkich książąt. Słynny poeta rosyjski Lermontow (pochodzenia szkockiego) pisał o tym uszczypliwie:

Jeśli twe urodzenie niepewne
U Paziów będziesz na pewne....
Tylko pamiętaj, żeś w swoim kółku
I o papie ani słowa.

Na krótko przed ostatecznymi egzaminami niemądry figiel, spłatany przez niego i dwóch kolegów ojcu jednego z kolegów, doszedł do wiadomości cara, który kazał winowajców usunąć z korpusu. Przesiedziawszy trzy lata w domu Bariatyński zawziął się i wstąpił do wojska jako prosty żołnierz. Pułk jego stał w Finlandii. Surowe piękno przyrody obudziło w nim poetę: zaczął pisać. W pięć lat później był oficerem bez żadnej łaski ani protekcji. Wtedy ponieważ każdy „dworianin" (szlachcic rosyjski) musiał odbyć ten etap, porzucił służbę dla państwa i zaczął żyć dla siebie. Ożenił się, gospodarował, budował ładne siedziby w swoich majątkach, przyjaźnił się ze wszystkim, co było sławnego w Rosji, we Francji i we Włoszech. Bo podróżował bardzo dużo. We Francji był w bliskich stosunkach z Guizotem i Lamartinem, ale szczególniej Sainte-Beuvem i Mérimée'm. Chory na serce (angina pectoris), umarł mając zaledwie 44 lata.

Bariatyński był dużej miary poetą. Współczesny Puszkinowi pisał mniej niż Puszkin, ale patrzał głębiej. Jego wiersze mają coś posągowego i stanowią odrębną pozycję w poezji rosyjskiej. Wyprzedził pod wielu względami swoje pokolenie. Sam o sobie mówił: „Czytelników znajdę dopiero u potomnych". To sprawdziło się w części, Bariatyńskiego czytali zawsze i lubili poeci, a później naśladowali. Ogół rosyjski, jak to trafnie zauważył jeden z najnowszych rosyjskich historyków literatury, odstraszała trochę jego zamknięta w sobie duma, raczej polska, niż rosyjska". Gogol, sam polskiego pochodzenia, dobrze wyraził się o Bariatyńskim: „Dla wszystkich cudzy i nikomu nie bliski". Zresztą nie ma u Bariatyńskiego prawie czysto rosyjskich tematów.

Ciekawy jest stosunek Bariatyńskiego do Puszkina. Puszkin zachwycał się jego wierszami, uważał go za zupełnie równego sobie poetę — kto wie, czy nie jemu zawdzięcza imię Eugeniusza bohater Puszkina Oniegin? — podczas gdy Boriatyński spoglądał raczej z góry na Puszkina i, rzecz ciekawa, nie zachował wśród listów swych przyjaciół ani jednego listu Puszkina.

Tym cenniejsze i mocniejsze się wydaje uwielbienie Bariatyńskiego dla Mickiewicza. Czy odczuł w nim pokrewną sobie duszę? Czy zadźwięczały mu w pieśniach polskiego poety jakieś dźwięki nieznane, a bliskie? Czy, jak twierdził jeden z pisarzy rosyjskich, polska duma zrozumiała polską dumę? Bo uparta jest krew polska i odzywa się nawet w wynarodowionych.

Obok Bariatyńskiego siedzi młody poeta-filozof, „poeta myśli" — jak go nazywają historycy rosyjscy, Wenewitow (1805-1827). Obiecywano sobie, że będzie rosyjskim Platonem. Był pod silnym wpływem poezji Bariatyńskiego. Nie wiadomo, co byłby dał z siebie później. Aresztowany za udział w spisku dekabrystów w 1825 r., przeziębił się w więzieniu i w końcu zmarł na tyfus, mając zaledwie 22 lata. Napisano mu na grobie: „Jak znał on życie, jak mało żył".

Wenewitow należał do kółka literackiego księżny Zenaidy Wołkońskiej i kochał się w niej beznadziejnie. Należał również do rosyjskich wielbicieli poezji Mickiewicza. Gorkij zachwycał się wierszami i pracami krytycznymi Dymitra Wenewitowa i twierdził, że zaczął pisać pod wpływem jego i Puszkina.

Iwan Kozłow (1779-1840), który na obrazie Miasojedowa stoi oparty o fotel Puszkina, był bodaj najstarszy z tej pleiady pisarzy i poetów i wówczas już niewidomy wskutek paraliżu. Był to serdeczny przyjaciel Polaków, znawca polskiej literatury i polskiego języka i tłumacz „Sonetów krymskich" Mickiewicza, poza tym bajronista i poeta o nastroju religijnym. Miał niektóre poezje o bardzo melancholijnym nastroju, jak np. „Wieczorny dzwon", do którego dorobiono muzykę i który i dziś chętnie śpiewają artyści rosyjscy. Mocny i piękny jest, naśladowany z angielskiego marsz: „Nie bito w bębny przed pułkiem strapionym, kiedyśmy wodza grzebali", kończy się prawie rewolucyjną strofą:

Więc śpij, towarzyszu! tu nie ma
niczego
Na pomnik dla krwawej mogiły,
I my zostawiamy dziś ciebie samego
Z twą sławą, co śmierci nie zazna.

Bardzo długo marsz ten śpiewano w kołach rewolucyjnych rosyjskich.

Kozłow, który całego Byrona umiał na pamięć i tłumaczył go bardzo dobrze, napisał poematy: „Natalia Dołgorukaja" i „Mnich". Miewał nieraz bardzo piękne wiersze, jak np.:

Chciałem przebaczyć — przebaczyć
nie mogłem

oraz mimo chrześcijańskiej pokory i smutku łagodnego, chwile buntu romantyków, gdzie czuć jakby zapowiedź Lermontowa:

Lubiłem błąkać się po lasach,
Albo przepływać Dniepr szeroki,
Z niebezpieczeństwem igrać nieraz,
Lub z życia mego drwić zuchwale,
Bo nic nie mogłem już utracić,
I z nikim rozstać się nie mogłem.

Aleksy Chomiakow (1801-1860) oficer gwardiii, romantyk, potem słowianofil, wielki germanofob, bardzo cenił kulturę i prawa Anglii, lecz jednocześnie przepowiadał jej upadek za to, że naród jej ukochał siebie, jak Boga. W salonie księżny Zenaidy był jeszcze poetą, autorem „Jermaka" i „Dymitra Samozwańca" oraz zdolnym tłumaczem Tacyta. Dla Mickiewicza miał wówczas i przyjaźń i pewien rodzaj uwielbienia.

Oczywiście mamy tu i Puszkina (1799-1837). Historia przyjaźni Puszkina z Mickiewiczem jest powszechnie znana. Wiadomo ogólnie, że pomysł „Miedzianego jeźdźca" (pomnik Piotra I Wielkiego) Puszkin zawdzięczał Mickiewiczowi, gdy stali na deszczu okryci jednym płaszczem. Lecz Puszkin miał wielki talent i mało siły charakteru, a poza tym piękną i lekkomyślną żonę, która potrzebowała dużo strojów i pieniędzy. Dlatego trzeba się było zasługiwać dworowi, a przede wszystkim carowi Mikoławi I, energicznemu samowładcy, ale miernemu znawcy literatury. I dlatego Puszkin napisał straszny wiersz na polską rewolucję 1830 roku pt. „Oszczercom Rosji", w którym drwił z Polaków i tych, co bronili ich sprawy. O Mickiewiczu zaś, autorze III części „Dziadów", „Reduty Ordona" i innych patriotycznych poezyj, wyraził się w ten sposób:

Nasz dobry gość stał się nam
wrogiem
I teraz, dogadzając czerni bujnej,
Śpiewa nienawiść dla nas...
O Boże, powróć spokój Twój
Jego pełnej złości duszy!

Jakże daleko od Puszkina z salonu księżny Zenaidy do Puszkina z 1831 roku. A przecież minęły tylko trzy lata...

Wasyli Andrejewicz Żukowski (1783-1852), również jeden ze słuchaczy Mickiewicza na obrazie Miasojedowa, starszy od Puszkina, był bardzo znanym poetą i redaktorem wielkiego pisma „Wiestnik Jewropy". Ostatnio biograf Żukowskiego, Borys Zajcew, stara się go przedstawić jako świętego. Świętym Żukowski nie był, ale zacnym, szlachetnym i dobrym człowiekiem w całym tego słowa znaczeniu. Przyjaciel Polaków, wysoko cenił ich literaturę i kulturę, był członkiem Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk. Syn wziętej w niewolę pięknej Turczynki i bojara rosyjskiego Afanasija Iwanowicza Bunina, wziął nazwisko i imię ojca od zubożałego szlachcica, Andrzeja Żukowskiego, rezydenta u Buninów. Po matce prawdopodobnie odziedziczył zmysł poetycki i cechującą go zawsze łagodną melancholię, którą pogłębiły smutki i zawody moralne. Wychowany w rodzinie Buninów, lubiony, traktowany jako dziecko rodziny i starannie kształcony, odczuwał jednak boleśnie położenie swej matki, do której odnoszono się dobrze i życzliwie, ale jak do służebnej. Największym jednak ciosem dla Żukowskiego była jego nieszczęśliwa miłość dla Marii Protasowej, córki jego pół-siostry, Katarzyny z Buninów Protasowej. Młoda dziewczyna kochała również gorąco swego pół-wuja, który przez trzy lata był dobrowolnym nauczycielem jej i jej siostry, Aleksandry. Lecz matka, kobieta despotyczna i surowa oparła się stanowczo uczuciom młodych ze względu na pokrewieństwo. Maria wyszła później za prof. Myera z Dorpatu. Była nieszczęśliwa i wkrótce umarła. Żukowski opłakiwał ją przez całe życie.

Żukowski stoi na przełomie pomiędzy sentymentalizmem, a romantyzmem, lecz oba te kierunki zmieszały się harmonijnie w jego poezji. Poza tym jest daleko bliższy Zachodu, niż Puszkin. Zaczął od naśladowań poetów angielskich i niemieckich i zawsze pozostanie pod wpływem Zachodu. Jego ballada „Ludmiła", bardzo wolne i dalekie naśladowanie słynnej ballady „Lenora" romantyka niemieckiego Bürgera, uczyniła go od razu sławnym i wprowadziła balladę do rosyjskiej literatury. Mickiewicz usłyszał tę balladę w Wilnie, deklamowaną z przejęciem przez synka profesora rosyjskiej literatury. Uderzyła go ona swoją dźwięcznością wiersza i tematem. Są echa „Lenory" i „Ludmiły" w prześlicznej „Ucieczce", balladzie Mickiewicza. Żukowski wiedział o tym i bardzo lubił młodego polskiego poetę.

Dopiero w 1812 roku Żukowski zaczął pisać wiersze patriotyczne, gdy wstąpił jako ochotnik do wojska, wraz z księciem Wiaziemskim. Wiersze te stały się nadzwyczaj popularne, zachwycała się nimi i rodzina cesarska. Skutek był taki, że Żukowskiego mianowano nauczycielem rosyjskiego języka dla wielkiej księżny Aleksandry, żony późniejszego Mikołaja I. A od 1825 roku był on również nauczycielem następcy tronu, późniejszego cara Aleksandra II. Nie miał wpływu decydującego na edukację carewicza, lecz to pewna, że wszystko co było dobrego i romantycznego w tym carze, zawdzięczał on głównie Żukowskiemu. Nieraz dokuczano poecie z powodu jego „stanowiska przy dworze", lecz Żukowski korzystał z tego stanowiska jedynie, aby pomagać ludziom. Wieluż to skazańców politycznych, wielu poetów i pisarzy zawdzięczało jemu swe uwolnienie z więzienia, powrót ze zsyłki albo polepszenie swej doli. Miał niewielki majątek, w którym obdarzył swobodą wszystkich swoich chłopów. Za zebrane pracowicie pieniądze — Żukowski zawsze miał rękę otwartą — wykupił poetę Szewczenkę. W domu Żukowskiego bywał cały świat literacki rosyjski oraz i sławni cudzoziemcy, a wśród nich Mickiewicz.

Większym jeszcze przyjacielem Polaków i to przyjacielem rzadkiej wierności, był książę Piotr Andrejewicz Wiaziemskij, z bardzo starej arystokratycznej rodziny. Za młodu książę Piotr był wysłany służbowo do Polski. Wychowany w zakładzie oo. jezuitów, niezwykle inteligentny i subtelny, książę rosyjski zbliżył się do Polaków, poznał ich kraj, język i literaturę i wszystko to stało mu się bliskie i drogie. Ponieważ demonstracyjnie przyjaźnił się z Polakami i bronił otwarcie spraw polskich nawet przeciw swoim szefom, skończyło się na odwołaniu go i uwolnieniu ze służby państwowej. Odtąd poświęcił się literaturze. Protestując przeciwko kaźni dekabrystów, zrzekł się swego urzędu kamer-junkra przy dworze i nie chciał być na koronacji Mikołaja I. Oczywiście przez czas panowania tego cesarza był z dala od dworu.

On jeden wśród rosyjskich pisarzy miał odwagę stanąć w obronie Polaków i dać ostrą odprawę Puszkinowi za jego wiersz antypolski i antyfrancuski pt. „Oszczercom Rosji", nazywając ten utwór „geograficzną fanfaronadą". „Czym się mamy chwalić? — pytał — czy tym, że leżymy rozciągnięci i że u nas od jednej myśli do drugiej pięć tysięcy wiorst?" Zamiast uciskać Polskę, czy nie lepiej byłoby rządzić dobrze Rosją? Zamiast brać Warszawę, trzeba by raczej wysyłać porządnych gubernatorów do Wołogdy lub Riazani? Co nie przeszkadzało, że Wiaziemski był patriotą, gdy widział tego potrzebę. W bitwie pod Borodinem w 1812 roku stawał nieustraszenie, dwa konie pod nim ubito. Ale uważał, że Rosja jest dla Rosjan, a Polska dla Polaków.

Poezja Wiaziemskiego, bardzo dźwięczna jako wiersz, często pełna jest wykwintnej, ale gorzkiej ironii, np. w słynnym wierszu, gdzie dowodzi, że „ruskij" Bóg, to Bóg wszystkiego, co wadliwe, złe i głupie.

Bóg wądołów, Bóg zawiei,
Bóg wywrotnych wiejskich dróg,
Bóg noclegów bez pościeli,
Oto, oto „russkij" Bóg!

Przyzwany przez młodego cesarza, był przy Aleksandrze II przez czas jakiś towarzyszem ministra", co dało powód rewolucjoniście Hercenowi do kpin w jego słynnym „Kołokole" (Dzwonie):

Bóg kariery nazbyt szybkiej,
W której „russkij" demagog,
Stał się towarzyszem ministra,
Oto, oto „russkij" Bóg.

(Dokończenie nastąpi w nrze nast.)

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 15 stycznia 1956.

DRUGI TOM MILLENNIUM

Ukazał się drugi tom monumentalnego wydawnictwa Sacrum Poloniae Millennium, objętości 524 stron dużego formatu, zawierający 8 poważnych rozpraw. Każda rozprawa jest krótko streszczona po francusku.

W pierwszym artykule Irena Gałęzowska pisze o „Pierwiastku chrześcijańskim w Trybunie Ludów", piśmie założonym przez Mickiewicza. W drugim, Maria Czapska porusza „Stosunek Mickiewicza do religii i Kościoła w świetle jego listów i przemówień". Następnie publikuje część swej pracy doktorskiej ks. dr Władysław Rubin pt. „Lud polski w ustawodawstwie synodalnym do rozbiorów Polski". Ks. prof. Stanisław Bełch podaje tekst pisma Władysława Włodkowicza, złożonego na Soborze w Konstancji oraz dołącza objaśnienia w języku angielskim. Następują dwa dokumenty, znalezione i przygotowane do druku i opatrzone wstępem przez o. Eltera pt. „Memoriał o księciu Adamie Czartoryskim", pióra Władysława Zamojskiego oraz ciekawy dokument o. Gagarina, T. J. o działalności jezuitów nad nawróceniem Rosji. Dokument ten jest chlubnym świadectwem dla Polski, dokonującej podbojów nie orężem, ale mocą apostolskiego słowa oraz siłą przykładu. Udowadnia on, że bez Unii religijnej z Rzymem pod auspicjami Polski ludy Rosji nie zdołałyby utrzymać swej odrębnej narodowości. Niejako uzupełnieniem tego jest mapa i statystyka kościołów katolickich w Rosji od 1772-1922, opracowana przez ks. Kulikowskiego, oraz spis alfabetyczny miejscowości, wykonany przez ks. Szostkiewicza.

Najobszerniejszym dokumentem II tomu jest „Dziennik o. Semenenki", od 1851 do 1889 roku, obejmujący 234 strony, podany w wyjątkach odzwierciedlających ważniejsze wydarzenia, opinie i sprawy. Olbrzymi tom zamyka skorowidz nazwisk i spis abonentów.

Mówi się, że Anglik ma sympatię do tak zwanego „underdog", do zdeptanego psa. To prawda. Ale trzeba pamiętać, że to jest właśnie sympatia — dla psa. Istoty tak dalece niższej, że się ją w sposób nieunikniony traktuje z protekcjonalną dobrotliwością z góry.

Wszystko to warto jest mieć na uwadze, gdy wobec Anglosasów mówimy o sprawie polskiej.

Jesteśmy zbyt skłonni — w rozmowach prywatnych, a nawet i w wystąpieniach publicznych — uskarżać się na krzywdy, jakie nas spotykają. Jesteśmy uciśnieni, pognębieni, pokrzywdzeni, pobici — patrzcie na naszą niedolę!

Nie może być tonu fałszywszego i mniej skutecznego. Przez takie stawianie sprawy budzimy tylko lekceważenie.

Jeśli chcemy wzbudzić do siebie szacunek i sympatię, w postawie naszej musi być pierwiastek dumy i siły. Zostaliśmy pobici — ale to jest tylko niepowodzenie przemijające. Złamać się nie damy. W przyszłość patrzymy z ufnością. Nasze położenie geograficzne sprawia, że nieraz staczamy bitwę straży przedniej. Ale bitwy straży przedniej są po to, by reszta sił zdążyła przygotować zwycięstwo. Patrzymy na resztę świata zachodniego krytycznie, bo jesteście zbyt bierni, zbyt lekkomyślni, zbyt wygodni i słabi. Opamiętajcie się! Weźcie się w garść i bądźcie silni — bo idzie na was nawała, ta sama, z którą zetknęliśmy się my.

Taki ton zmusza do uważnego słuchania i budzi szacunek. Ale płaczliwe narzekania, że oto jesteśmy tak okropnie nieszczęśliwi i biedni, budzą tylko takie akurat uczucia, jakie w obojętnym i pysznym przechodniu wywołują jęki żebraka.

POLONUS

GENETYCZNE SKUTKI DOŚWIADCZEŃ ATOMOWYCH

W „Sunday Times" J. Rotblat, profesor fizyki na uniwersytecie londyńskim, omawia przypuszczalne skutki i niebezpieczeństwa, jakie przynieść mogą eksperymenty z bombą wodorową w rodzaju podjętego ostatnio przez Rosjan. Rotblat stwierdza, że skutki opadów radioaktywnych — jakie zanotowano w całej Europie — nie są prawdopodobnie tak duże, by mogły być szkodliwe dla jednostek. Gdzie jednak na działanie tych promieniowań wystawione są masy ludzkie, pojawia się inne niebezpieczeństwo, „genetyczne", to znaczy groźba zmian, powodowanych przez promieniowania w genach, które decydują o cechach dziedzicznych. Większość tych zmian, to zmiany na gorsze, które później będą przechodziły z pokolenia na pokolenie. Ponieważ do tej pory oddziaływanie aktywności na geny mało jest zbadane, przeto ryzyko jest tu specjalnie duże. Ogólnie przyjmuje się, że nawet najmniejsza ilość promieniowania daje wyniki szkodliwe. Z drugiej strony obciążeni już jesteśmy poważnie mutacjami spontanicznymi i niektóre z nich są rezultatem naturalnego tła radioaktywności.

Kwestia więc polega na tym, czy „dodatek" wywołany przez eksplozje eksperymentalne jest poważny, czy też tak niewielki, że ginie w morzu mutacji spontanicznych. Jest to zagadnienie wyraźnie nie tylko naukowe, ale także socjologiczne i etyczne.

Uznając jego wagę, rząd brytyjski powołał do życia specjalną komisję przy „Medical Research Council" dla badania tych zagadnień. Podobne komisje powstały w szeregu innych krajów, ostatnio zaś organizacja Narodów Zjednoczonych powołała do życia specjalną komisję dla przeprowadzenia badań możliwie pełnych.

Zdaniem Rotblata, do chwili, kiedy wyniki tych badań będą znane, zaniechać należy dalszych doświadczeń przynajmniej z dużymi bombami wodorowymi.

NASZE SPRAWY

SPACER Z KALWINKĄ

Pewien angielski katolik opowiadał mi niedawno, że spacerował po Londynie ze znajomą dwudziestokilkoletnią panną, wykształconą, rozumną i sympatyczną, członkinią jednej z drobniejszych sekt anglosaskich, wywodzących się z kalwinizmu. Przechodzili na Trafalgar Square obok ulicznego malarza, malującego krajobraz kredkami na chodniku i zbierającego datki do leżącego na ziemi kapelusza.

Mój znajomy odruchowo sięgnął do kieszeni, by wyjąć miedziaka. Zauważyła to jego towarzyszka.

— Co pan robi? Niech pan mu nic nie daje!

— Dlaczego?

— Jak można dawać jałmużnę żebrakom! To darmozjad! Zgoła na pańską życzliwość nie zasługuje!

Przebijało z jej słów i wyrazu twarzy uczucie głębokiej pogardy, połączonej ze wstrętem.

— On pański datek przepije!

— Skąd pani wie? Jakie pani ma prawo tak sądzić? A przy tym, gdyby nawet przepił, to co z tego? Ja też nie brzydzę się od czasu do czasu kieliszkiem i nie widzę powodu, dlaczego miałbym mieć to samo za złe innemu człowiekowi, który przecież też jest człowiekiem i też ma prawo do drobnych, ludzkich przyjemności. Nie pozwala mi pani zafundować „drinka" bliźniemu?

Odsunęła się od niego.

— Jak mu pan chce dać, to nie w moim towarzystwie. Ja zaczekam. Niech pan sam, beze mnie do niego podejdzie i wróci.

Bardzo to ciekawa i charakterystyczna scenka. Nie ma w niej nic przypadkowego. Po prostu, katolik zetknął się z kalwinką. On rozumował i działał jak katolik, a ona jak kalwinka.

Scenka ta pozwala nam lepiej zrozumieć pewne zjawiska w świecie anglosaskim, których nie dostrzegamy i nie potrafimy zanalizować. Znajoma mego znajomego dała w szczególnie jaskrawej formie wyraz postawie, która ma źródło w światopoglądzie kalwińskim, leżącym u podłoża mentalności anglosaskiej, dominującym w kościele szkockim i w purytanizmie, oraz w sektach brytyjskich i amerykańskich z purytanizmu się wywodzących, ale przezierającym jak podszewka także i spod kościoła anglikańskiego.

Jednym z nurtów myślowych kalwinizmu jest przeświadczenie, że Pan Bóg niezmiennie błogosławi ludziom sprawiedliwym także i w życiu doczesnym. A więc stąd także i wniosek odwrotny: że ludzie, którym Pan Bóg błogosławi, to są ludzie sprawiedliwi, a ludzie, którym nie błogosławi, to są grzesznicy. A w uproszczonej i bardziej brutalnej postaci, to brzmi: ludzie bogaci, ludzie, którym się w życiu dobrze powodzi, to są ludzie zacni, a ludzie ubodzy i prześladowani przez niepowodzenia, to są szumowiny, to jest hołota godna pogardy.

A trzeba nadto pamiętać, że podwaliną kalwinizmu jest doktryna o predestynacji. W pojęciu kalwińskim, człowiek nie ma wolnej woli. Jest on z góry predestynowany do zbawienia, lub do potępienia. Człowiek upadły jest człowiekiem upadłym; nie jest on w stanie się własnym wysiłkiem, własną swoją wolą ze swego upadku wydobyć. Toteż ludzie uważający się za predestynowanych do zbawienia są niesłychanie pyszni i patrzą na ludzi z otchłani z niesłychaną pogardą.

To tylko katolik widzi w ubogim brata. A nawet widzi w ubóstwie coś czcigodnego, pewną abnegację, która ma w sobie pierwiastek godny zazdrości, jak głęboka mądrość, nie dbająca o rzeczy doczesne, albo jak dążenie do świętości. Wszak żebrak w krajach katolickich — to bardzo często człowiek uważany za świątobliwego! Protestant — widzi w ubogim istotę niższą, a w żebraku łajdaka, o którego nawet nie ma ochoty się otrzeć.

PORTRETY MICKIEWICZA

Szanowny Panie Redaktorze,

Widzę nieścisłości w podpisach pod fotografiami zamieszczonymi (nie przeze mnie) obok mego artykułu „Portrety Mickiewicza" w nrze 51-52 ŻYCIA 1955 r., pomijam, iż określenie daty pod portretem poety słowami: „z okresu paryskiego", gdy ten okres obejmuje lata od 1832 do 1855, jest co najmniej niedokładne; zwracam natomiast uwagę Czytelników ŻYCIA, że objaśnienie portretu Celiny Mickiewiczowej z córkami Marią i Heleną, jakoby malowała go „Maria Szymanowska" i to w „roku 1851" jest błędne, gdyż Maria Szymanowska, pianistka, nie malarka, zmarła (w 1831), trzy lata przed zamążpójściem Celiny (1834), nie mogła zatem jej rysować z córkami w r. 1851. Rysunek ten wykonała Zofia Szymanowska, siostra Celiny, malarka.

Z prawdziwym szacunkiem

J. A. Teslar
(Paryż)

PLASTYKA

WYSTAWA L. PAWLIKOWSKIEJ

Lela Pawlikowska dała się poznać jako malarka głośnymi przed laty trzydziestu ilustracjami, w których wykazała zarówno pełne opanowanie techniki, jak też i rozległą znajomość stylu, co podkreśliła jednogłośnie ówczesna krytyka. Pierwsza ilustrowana przez nią książka „Jagnieszka" (tekst M. Pawlikowskiego) utrzymana była w typie miniatur z XV wieku, parafrazowanych z wielkim humorem, w drugiej „O braciach mroźnych" (tekst B. Obertyńskiej) w charakterze prymitywnych obrazów ludowych — wybijała się już silnie indywidualność artystyczna malarki. Obydwie te książki, nie mając jeszcze graficznego charakteru nowoczesnego ilustratorstwa, zyskały sobie szeroki rozgłos swoją inwencją, wartościami kompozycji, znajomością stylu i doskonałością rysunku. W tym duchu pisał o nich w Polsce m. in. dr Mieczysław Treter. Za granicą, nie mówiąc o takich pismach jak paryska „Nouvelle Revue Moderne", „The Studio", podnosiło niepospolite ich wartości, podając barwne reprodukcje.

Później, dopiero w 1931 roku, ukończyła Pawlikowska w Akademii Krakowskiej studia u prof. Sichulskiego i Weissa. Miała raz wystawę własną w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie, poza tym raz tylko wystawiła obraz w Warszawie w „Zachęcie". Obrazowi temu, który był portretem p. Szajnochowej, szczególną uwagę poświęcił Tytus Czyżewski, pisząc, iż jest to dzieło, które powinno było wisieć nie w małej, bocznej sali, ale zamiast innych na honorowym miejscu wystawy. (Nagrodzono je „zaszczytną wzmianką".) Podnoszono od początku niezwykłe opanowanie u Pawlikowskiej rysunku i niezawodną pewność linii. Władysław Kozicki, profesor historii sztuki uniwersytetu lwowskiego, pisał w „Słowie Polskim", a na wieczorze „Akademii Medyckiej", urządzonym przez Koło Lit. Art. mówił o pracach Pawlikowskiej, ilustrując wykład na ekranie. Mówiąc zaś o sympozjonach i turniejach młodej malarki z W. Kossakiem, K. Naszkowskim, K. Sichulskim i innymi, w których celowała pewnością rysunku, podkreślał, iż umie ona wydobyć duszę z ruchu i rysów człowieka obranego za temat. Także Szyszko-Bohusz, otwierając przed paru laty w YMCA wystawę Leli Pawlikowskiej, przyznał jej rysunkom „świetne" i „niecodzienne" wartości.

Artystka w Polsce rzadko pracowała poza domem, który był jednym z ognisk kultury i nieraz miesiącami i latami gościł wybitnych malarzy i ludzi pióra. Wojna zniszczyła wszystkie niemal jej prace indywidualne, tworzone sobie i muzom i wygnała artystkę na obczyznę, zmuszając do bardzo wytężonej i ciężkiej pracy zarobkowej dla utrzymania siebie i rodziny na obczyźnie, a najbliższych w Polsce.

Zgromadzone na wystawie w Parsons Gallery prace Leli Pawlikowskiej chociaż nie stanowiły całego jej dorobku malarskiego, mówiły już jednak w dostatecznej mierze o ogromnym wysiłku jej lat przeżytych na obczyźnie. To prawda, że wystawa była urządzona pod znakiem modeli, to prawda, że większość wystawionych obrazów, to konwencjonalne, chociaż często i niewątpliwie bardzo dobre portrety. Ale w tym konwencjonalnym tłumie kryły się szkice i kompozycje, które wskazywały nie tylko na wybitne wartości techniki malarskiej Pawlikowskiej, lecz mówiły także o jej prawdziwych możliwościach twórczych, hamowanych przez malarstwo portretowe dla chleba. Wystawa osiągnie zatem swój cel, jeśli obok przychylnych czy nieprzychylnych krytyk przyniesie artystce możliwość szerszego oddechu, jeżeli przyczyni się do osiągnięcia przez nią lepszych warunków dla swobodnej twórczości.

Prasa angielska odniosła się do wystawy Pawlikowskiej z dużą sympatią. Nie tylko główne pisma towarzyskie, zainteresowane portretami, jak „Tatler" czy „The Queen" podały o niej wiadomości ilustrowane reprodukcjami, nie tylko „The Tablet" zamieścił o niej pełen uznania artykuł, ale i krytyka ściśle fachowa oddała artystce sprawiedliwość: Stepen Bones napisał w „Manchester Guardian", że Pawlikowska jest „znakomitym rysownikiem (an excellent draughtsman), „choć może niektóre jej portrety kobiet i dzieci cierpią na nadmiar wdzięku". A oto co pisze najpoważniejszy tygodnik artystyczny „The Art News" (Nigel Foxell): „W Galerii Parsons'a zbyt mało widzimy właściwej twórczości Leli Pawlikowskiej, a zbyt dużo jej oficjalnych prac. Pomiędzy jej obrazami nie zamówionymi a zamówionymi leży cała przepaść. P. Pawlikowska przyzna z pewnością pierwsza, że jej portrety towarzyskie wiążą jej talent. Z jaką radosną ulgą odkrywamy na wystawie jej bogate martwe natury, a wśród nich studium odpoczywającego na sofie mężczyzny, przepojone oddechem dookolnego pejzażu, czy też same szkice pejzażowe, przeważnie ołówkowe, z których najlepszy — to szkic akwarelowy z widokiem Rzymu.

Niewiele jest jednak tych delicji. Ucieczka z pustymi rękoma z Polski do Włoch w roku 1939 i przybycie do Anglii zmusiła artystkę do malowania portretów, jakich wymagała publiczność...

...Pragnęlibyśmy zapewne wyglądać tak pociągająco i uroczo jak modele z portretów Pawlikowskiej. Ale czy jest to możliwe? Pomiędzy portretami tymi znajduje się udatny i wiernie oddający podobieństwo pastel księżniczki Aleksandry, Marii Krystyny. Infantka hiszpańska i Lady Holland Martin królują w całej elegancji XVIII wieku.

Jest to raczej smutne, że artystka o tak dojrzałej twórczości jak p. Pawlikowska musi walczyć o miejsce debiutantki."

Ocena ta wydaje nam się słuszna i sprawiedliwa, zarówno w objektywnym stosunku do eksponatów, jak i do samej artystki, która znalazła pełne wyrozumienie dla warunków swojej pracy. Może mógłby się ktoś, kto miał czas uważnie oglądać tę wystawę, na tle równoczesnej wystawy brytyjskiego Towarzystwa Portrecistów, zorientować, czy i jakie wartości, choćby kolorystyczne, artystka polska zdołała jednak „przemycić" nawet w te skrępowane wymaganiami klienteli, nawet w te zamawiane prace. Interesująca byłaby taka analiza wychodząca poza ramy kryterium kierunków współczesnych.

Podajemy — niestety w szarych reprodukcjach — kilka swobodnych studiów portretowych artystki.

MALARSTWO LELI PAWLIKOWSKIEJ

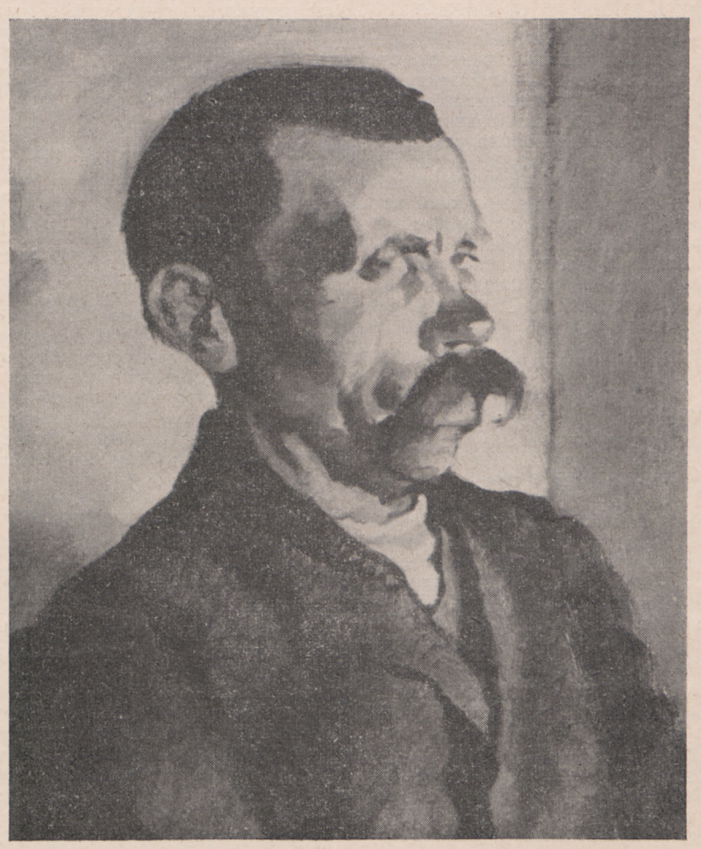

„MATEUSZ" (Studium olejne)

„CZYTAJĄCA" (Szkic rysunkowy)

„GÓRALKA" (Olej)

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno - Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12 Praed Mews, London, W. 2. England. Telefony: Redakcja i Administracja: AMBassador 6879. Drukarnia: PADdington 0734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godziny 15.30 do 16. Administracja czynna codziennie od godziny 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna zgóry wynosi: miesięcznie 4 szyl. 6d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szylingów. WPŁATY a) w krajach bloku sterlingowego: Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) w krajach bloku dolarowego: International Money Orderami lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) we wszystkich innych krajach: do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym bezpośrednio do administracji ŻYCIA. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam = £ 1.0.0, w tekście — 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. PRZEDSTAWICIELSTWA i CENA PRENUMERATY W RÓŻNYCH KRAJACH: ARGENTYNA: „Libreria Polaca", Serrano 2076 piso I, Buenos Aires. AUSTRALIA: „Vistula" (Aust) Pty. Ltd., 77, Pitt Street, Sydney oraz „Społem", 64 Tapley's Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A. BELGIA: Mme E. Kułakowska, 129, Rue du Cornet, Bruxelles 4. Prenumerata kwartalna: 90 frs. BRAZYLIA: Mme Z. Kietlińska Casa „Acao", Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. Książnica Polska, Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro, ks. dr Antoni Łatka, Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo i Mons. W. J. Slapa, Rua Marques de Abrantes 215, Rio de Janeiro. FRANCJA: ks. K. Stolarek, OMI, 29 Av. Gen. Leclerc, La Ferté-sous-Jouarre, S. et M.), CC 5 603 40. Pren. kwart.: 540 fr. HOLANDIA: B. Galas, Fagelstraat 15A, Breda. KANADA: Canadian Mosaic Publishers, Suite 1, 4118 Western Ave., Montreal 6. International Book Service, 57, Queen Str. W., Toronto NIEMCY: St. Mikiciuk, Gablonzerstrasse 7/I, (13b) München 45 oraz „Informacja Prasowa", Postfach 86, (23) Quakenbrück, Prenumerata kwart. 8 RM. NORWEGIA: B. Łubiński, Kongesgat 2, Moss. STANY ZJEDNOCZONE: „Gryf Publication", 296 Sheridan Ave., Albany, N.Y., Mme J. Stojanowska, 424 Ave. „E", Bayonne, N.J. oraz „Pomoc" — Eksport - Import, 761 Fillmore Ave., Buffalo 12, N.Y. Prenum. kwart. $ 2.00. SZWAJCARIA: Mgr. A Bocheński, Case Postale 19, Fribourg 2. Pren. kwart. 5.00 frs. SZWECJA: Mgr. B. Kurowski, Lund, Revingegatan 13B. Pren. kwart. 10 kr. WŁOCHY: Mme Z. Bułhak-Jelska, via Salaria 300 C. Roma. W sprawach PRENUMERATY i OGŁOSZEŃ prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel.: PAD 9734.